

JAN PAWEŁ II DO MŁODYCH

LIST DO MŁODYCH CAŁEGO ŚWIATA PARATI SEMPER

OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II

Z OKAZJI MIĘDZYNARODOWEGO ROKU MŁODZIEŻY (1985)

Życzenia na Rok Młodzieży

Drodzy Przyjaciele!

1. „Abyście umieli zdać sprawę z nadziei, która jest w was”(1). To są życzenia, które kieruję ku Wam, Młodym, od początku bieżącego roku. Rok 1985 został ogłoszony przez Organizację Narodów Zjednoczonych „Międzynarodowym Rokiem Młodzieży”, co posiada wieloraką wymowę, przede wszystkim dla Was samych, a także dla wszystkich pokoleń, dla poszczególnych osób, wspólnot i całych społeczeństw. Posiada to również szczególną wymowę dla Kościoła, jako stróża podstawowych prawd i wartości, a zarazem sługi tych odwiecznych przeznaczeń, jakie człowiek i wielka ludzka rodzina ma w Bogu samym.

Skoro człowiek jest podstawową i zarazem codzienną drogą Kościoła(2), zatem pozostaje sprawą zrozumiałą, iż Kościół przywiązuje szczególną wagę do okresu młodości jako kluczowego etapu życia każdego człowieka. Wy, Młodzi, jesteście właśnie tą młodością: młodością narodów i społeczeństw, młodością każdej rodziny i całej ludzkości — również młodością Kościoła. Wszyscy patrzymy w Waszym kierunku, gdyż przez Was stale niejako na nowo stajemy się młodzi. Tak więc Wasza młodość nie jest tylko Waszą własnością osobistą czy pokoleniową — należy ona do całokształtu tej drogi, jaką przebywa każdy człowiek w swym życiowym itinerarium, a zarazem jest jakimś szczególnym dobrem wszystkich. Jest dobrem samego człowieczeństwa.

W Was jest nadzieja, ponieważ Wy należycie do przyszłości, a zarazem przyszłość do Was należy. Nadzieja zaś jest zawsze związana z przyszłością, jest oczekiwaniem „dóbr przyszłych”. Jako cnota „chrześcijańska” jest ona związana z oczekiwaniem tych dóbr wiecznych, które Bóg przyobiecał człowiekowi w Jezusie Chrystusie(3). Równocześnie zaś ta nadzieja, jako cnota „chrześcijańska” i „ludzka” zarazem, jest oczekiwaniem dóbr, które człowiek wypracuje, korzystając z talentów danych mu przez Opatrzność.

W tym znaczeniu — do Was, Młodych, należy przyszłość, tak jak należała ona niegdyś do pokolenia dorosłych — a z kolei wraz z nimi stała się teraźniejszością. Za tę teraźniejszość, za jej wieloraki kształt i profil, dorośli przede wszystkim są odpowiedzialni. Do Was należy odpowiedzialność za to, co kiedyś stanie się teraźniejszością wraz z Wami, a obecnie jest jeszcze przyszłością.

Kiedy mówimy: do Was należy przyszłość, myślimy w kategoriach ludzkiego przemijania, które jest zawsze przemijaniem ku przyszłości. Kiedy mówimy: od Was zależy przyszłość, myślimy w kategoriach etycznych, wedle wymogów odpowiedzialności moralnej, która każe nam przypisywać człowiekowi, jako osobie — oraz wspólnotom i społeczeństwom złożonym z osób — podstawową wartość ludzkich czynów, zamierzeń, inicjatyw i intencji.

Ten wymiar jest także właściwym wymiarem chrześcijańskiej i ludzkiej nadziei. I w tym właśnie wymiarze, pierwszym i zasadniczym życzeniem, jakie składa Wam, Młodym, Kościół moimi ustami w tym Roku poświęconym Młodzieży, jest: „abyście umieli zdać sprawę z nadziei, która jest w was”(4).

Chrystus rozmawia z młodymi

2. Te słowa, napisane kiedyś przez apostoła Piotra do pierwszego pokolenia młodych chrześcijan, pozostają w związku z całą Ewangelią Jezusa Chrystusa. Szczególnie może wyraźnie dostrzeżemy ten związek, gdy rozważymy zapisaną przez Ewangelistów rozmowę Chrystusa z młodzieńcem(5). Wśród wielu tekstów biblijnych ten przede wszystkim zasługuje tu na przypomnienie.

Na pytanie: „Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” — Jezus odpowiada, naprzód pytaniem: „Czemu Mnie nazywasz dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg”. W dalszym ciągu zaś mówi: „Znasz przykazania: nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, nie oszukuj, czcij swego ojca i matkę”(6). W tych słowach przypomina Jezus rozmówcy niektóre przykazania Dekalogu.

Jednakże na tym rozmowa się nie kończy, młodzieniec bowiem stwierdza: „Nauczycielu, wszystkiego tego przestrzegałem od mojej młodości”. Wówczas — pisze Ewangelista — „Jezus spojrział z miłością na niego i rzekł mu: «Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!»”(7).

W tym miejscu zmienia się klimat wydarzenia. Pisze Ewangelista: Młodzieniec „spochmurniał na te słowa i odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości”8.

Są jeszcze inne miejsca w Ewangeliach, gdzie Jezus z Nazaretu spotyka się z młodymi — szczególnie sugestywne dwa wskreszenia: córki Jaira(9) oraz młodzieńca z Naim(10), jednakże śmiało możemy przyjąć, że przypominana powyżej rozmowa jest spotkaniem najkompletniejszym i najbogatszym w treść. Można też powiedzieć, że posiada ona charakter najbardziej uniwersalny i ponadczasowy. To poniekąd stale i wciąż, poprzez stulecia i pokolenia, Chrystus tak rozmawia z młodym człowiekiem, chłopcem czy dziewczyną. Rozmawia na różnych miejscach ziemskiego globu, wśród różnych narodów, ras i kultur. Każdy z Was jest w tej rozmowie Jego potencjalnym rozmówcą.

Równocześnie wszystkie elementy opisu i wszystkie słowa wypowiedziane w tej rozmowie z jednej i drugiej strony, posiadają znaczenie jak najbardziej istotne, posiadają swój ciężar gatunkowy. Można powiedzieć, że słowa te zawierają w sobie szczególnie głęboką prawdę o człowieku w ogólności, a nade wszystko prawdę o ludzkiej młodości. Są ważne dla młodych.

I dlatego — pozwólcie, że moje rozważania w tym Liście zwiążę w głównym zarysie z tym właśnie wydarzeniem i z tym tekstem ewangelicznym. Może w taki sposób łatwiej Wam będzie prowadzić własną rozmowę z Chrystusem — rozmowę, która dla młodego człowieka posiada znaczenie kluczowe i zasadnicze.

Młodość jest szczególnym bogactwem

3. Zaczniemy od tego, co w ewangelicznym zapisie znajduje się na końcu. Młodzieniec odchodzi smutny, albowiem „miał wiele posiadłości”.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że zdanie to odnosi się do dóbr materialnych, których ów młody człowiek był właścicielem lub dziedzicem. Jest to może sytuacja właściwa tylko dla niektórych, raczej jednak nietypowa. I dlatego słowa Ewangelisty prowokują do innego postawienia problemu: chodzi o to, że sama młodość (niezależnie od jakichkolwiek dóbr materialnych) jest szczególnym bogactwem człowieka, dziewczyny czy chłopca — i najczęściej też jako swoiste bogactwo bywa przez młodych przeżywana. Najczęściej — choć nie zawsze, nie z reguły — gdyż nie brakuje na świecie ludzi, którzy z różnych powodów nie doświadczają młodości jako bogactwa. Wypadnie jeszcze o tym osobno powiedzieć.

Jednakże są racje po temu — i to również racje natury obiektywnej, aby o młodości myśleć jako o szczególnym bogactwie, którego człowiek doświadcza w tym właśnie okresie życia. Okres ten różni się z pewnością od okresu dzieciństwa — jest właśnie wyjściem z lat dziecięcych — różni się również od okresu pełnej dojrzałości. Okres młodości jest bowiem czasem szczególnie intensywnego odkrywania ludzkiego „ja” — i związanych z nim właściwości oraz uzdolnień. Stopniowo i sukcesywnie odsłania się przed wewnętrznym widzeniem rozwijającej się osobowości młodzieńczej lub dziewczęcej owa specyficzna, poniekąd jedyna i niepowtarzalna — potencjalność konkretnego człowieczeństwa, w którą wpisany jest jakby cały projekt przyszłego życia. Życie rysuje się jako realizacja owego projektu: jako „samourzeczywistnienie”.

Sprawa zasługuje oczywiście na wielostronne naświetlenie — jeśli jednak ująć ją pokrótce,

wówczas odsłania się taki właśnie profil i kształt owego bogactwa, którym jest sama młodość. Jest to bogactwo odkrywania, a zarazem planowania, wybierania, przewidywania i podejmowania pierwszych własnych decyzji, które mają znaczenie dla przyszłości w wymiarze ściśle osobowym ludzkiej egzystencji. Równocześnie są one społecznie ważne. Młodzieniec z Ewangelii znajduje się na tym właśnie etapie. Wnioskujemy o tym poprzez pytania, jakie zadaje w rozmowie z Jezusem. Dlatego też owe końcowe słowa o „wielu posiadłościach”, czyli o bogactwie, mogą być zrozumiane w takim właśnie znaczeniu: bogactwo, jakim jest sama młodość.

Wobec tego jednak musimy zapytać: czy to bogactwo, jakim jest młodość, ma odwozić człowieka od Chrystusa? Tego Ewangelista z pewnością nie mówi, analiza tekstu raczej pozwala wnioskować inaczej. Nad decyzją odejścia od Chrystusa zaciążyły w końcu tylko bogactwa zewnętrzne: to, co posiadał („posiadłości”). Nie to, kim był. To, kim był, właśnie jako młody człowiek — owo wewnętrzne bogactwo, które kryje się w ludzkiej młodości — przyprowadziło go do Jezusa. Kazało mu także postawić te pytania, w których chodzi najwyraźniej o projekt całego życia. Co mam czynić? „Co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne”? Co mam czynić, aby życie moje posiadało pełną wartość i pełny sens?

Młodość każdego z Was, drodzy Przyjaciele, jest bogactwem, które okazuje się właśnie w tych pytaniach. Człowiek stawia je sobie na przestrzeni całego życia — jednakże w młodości narzucają się one w sposób szczególnie intensywny, wręcz natarczywie. I dobrze, że tak jest. Te pytania świadczą właśnie o tej dynamice rozwoju ludzkiej osobowości, która właściwa jest dla Waszego wieku. Pytania te stawiacie w sposób czasem niecierpliwym — a równocześnie sami rozumiecie, że odpowiedź na nie nie może być pośpieszna ani powierzchowna. Musi posiadać właściwy sobie ciężar gatunkowy. Chodzi tu o odpowiedź, która dotyczy całego życia, która zamyka w sobie całokształt ludzkiej egzystencji.

W sposób szczególny te zasadnicze pytania stawiają sobie ci Wasi rówieśnicy, których życie od młodości obciążone jest cierpieniem: jakimś brakiem fizycznym, jakimś niedorozwojem, upośledzeniem czy ograniczeniem, trudną sytuacją rodzinną albo społeczną. Jeżeli przy tym ich świadomość rozwija się normalnie, pytanie o sens i wartość życia staje się dla nich tym bardziej istotne, a zarazem szczególnie dramatyczne, gdyż jest od początku napiętnowane bólem istnienia. A iluż takich młodych znajduje się pośród wielkiej rzeszy młodzieży na całym świecie! W różnych narodach i społeczeństwach, w poszczególnych rodzinach! Ilu zmuszonych jest do przebywania od młodości w zakładach lub szpitalach i skazanych na pewną bierność, która może rodzić w nich poczucie nieużyteczności dla ludzkiej społeczności!

Czy można powiedzieć, że ich młodość także jest owym wewnętrznym bogactwem? Kogo mamy o to zapytać? Komu oni sami mają postawić to zasadnicze pytanie? Wydaje się, że Chrystus jest tutaj jedynym Rozmówcą kompetentnym — Rozmówcą, którego nikt inny nie może w pełni zastąpić.

Bóg, który jest miłością

4. Chrystus odpowiada swojemu młodemu rozmówcy z Ewangelii. Mówi: „nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg”. Słyszeliśmy, o co tamten pytał: „Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” Jak postępować, ażeby moje życie miało sens, pełny sens i wartość? Tak byśmy przetłumaczyli jego pytanie na język naszej epoki. W tym kontekście odpowiedź Chrystusa znaczy: tylko Bóg jest ostatecznym oparciem dla wszystkich wartości, tylko On nadaje ostateczny sens naszej ludzkiej egzystencji.

Tylko Bóg jest dobry — to znaczy: w Nim i tylko w Nim wszystkie wartości mają swe pierwsze źródło i ostateczne spełnienie: W Nim jest „Alfa i Omega, Początek i Koniec”(11). Tylko w Nim znajdują one swą prawdziwość i swe definitywne potwierdzenie. Bez Niego — bez odniesienia do Boga — cały świat wartości stworzonych zawisa jakby w ostatecznej próżni. Traci również swą przejrzystość, swą wyrazistość. Zło przedstawia się jako dobro, a dobro zostaje zdyskwalifikowane. Czyż nie wskazuje na to również i doświadczenie naszych czasów wszędzie tam, gdzie Bóg został odsunięty poza horyzont ocen, wartościowań, czynów...?

Dlaczego tylko Bóg jest dobry? Dlatego — ponieważ On jest miłością. Taką odpowiedź daje Chrystus słowami Ewangelii, a nade wszystko świadectwem własnego życia i śmierci: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał...”(12). Dlatego właśnie Bóg jest dobry, ponieważ: „jest miłością”(13).

Pytanie o wartość, pytanie o sens życia — powiedzieliśmy — należy do szczególnego bogactwa młodości. Wrywa się z samego serca poszukiwań i niepokojów związanych z projektem tego życia, jakie trzeba podjąć i urzeczywistnić. Jeszcze bardziej, gdy młodość jest doświadczona

cierpieniem własnym lub głęboko świadoma cierpienia innych; gdy doznaje głębokiego wstrząsu wobec wielorakiego zła, jakie jest w świecie; wreszcie: gdy staje oko w oko w tajemnicą grzechu ludzkiej nieprawości (mysterium iniquitalis)(14). Odpowiedź Chrystusa brzmi: tylko Bóg jest dobry... tylko Bóg jest miłością. Odpowiedź ta może wydać się trudna. Równocześnie jest ona stanowcza i jest — prawdziwa. Niesie w sobie ostateczne rozwiązanie. Jakże bardzo modłę się o to abyście Wy, młodzi Przyjaciele, usłyszeli tę odpowiedź Chrystusa w sposób jak najbardziej osobisty. Abyście znaleźli wewnętrzną drogę do jej zrozumienia, do jej przyjęcia — i podjęcia.

Taki jest Chrystus w rozmowie z młodzieńcem. Taki jest w rozmowie z każdym i każdą z Was. Kiedy mówicie do Niego: „Nauczycielu dobry...” On pyta: „dlaczego Mnie nazywasz dobrym? Dobry jest tylko Bóg”. A więc: to, że Ja jestem dobry — świadczy o Bogu. „Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca”(15). Tak mówi Chrystus — nauczyciel i przyjaciel, Chrystus — ukrzyżowany i zmartwychwstały: Tenże sam: wczoraj, dzisiaj i na wieki16.

Taki jest rdzeń, samo sedno odpowiedzi na te pytania, jakie Mu zadajecie Wy, Młodzi, poprzez całe bogactwo, które jest w Was, które tkwi w Waszej młodości. Młodość otwiera przed Wami różne perspektywy, zadaje Wam projekt całego życia. Stąd pytanie o wartości. Stąd pytanie o sens, o prawdę, o dobro i zło. Kiedy Chrystus odpowiadając każe Wam wszystko to odnieść do Boga, to równocześnie wskazuje, jakie jest ich źródło i podstawa w Was samych. Każdy z Was bowiem jest obrazem i podobieństwem Boga poprzez sam akt stworzenia(17). To właśnie ów „obraz i podobieństwo” sprawia, że stawiacie takie pytania, że musicie je stawiać. One wszystkie świadczą o tym, jak bardzo człowiek nie może siebie pojąć bez Boga — i nie może też siebie „urzeczywistnić” bez Boga. Jezus Chrystus przyszedł na świat, ażeby każdemu z nas to przede wszystkim uświadomić. Bez Niego ten podstawowy wymiar prawdy o człowieku łatwo pograżyłby się w mroku. Jednakże „światło przyszło na świat”(18), ...a „ciemność jej ni

e ogarnęła”(19).

Pytanie o żywot wieczny

5. Co mam czynić, ażeby życie moje miało wartość, ażeby miało sens? To pasjonujące pytanie, w ustach młodzieńca z Ewangelii, brzmi: „co mam czynić, ażeby osiągnąć życie wieczne?” Czy człowiek, który w ten sposób pyta, przemawia językiem jeszcze zrozumiałym dla ludzi współczesnych? Czy nie jesteśmy tym pokoleniem, któremu świat i postęp doczesny całkowicie wypełnia horyzont bytowania? Myślimy przede wszystkim w kategoriach ziemskich. Jeżeli przekraczamy granice naszej planety, to w tym celu, ażeby inaugurować loty międzyplanetarne, ażeby przesyłać sygnały ku innym planetom i zapuszczać w ich kierunku sondy kosmiczne.

To wszystko stało się treścią naszej nowoczesnej cywilizacji. Nauka wraz z techniką odłoniły w stopniu nieporównywalnym możliwości człowieka w stosunku do materii i opanowały również wewnętrzny świat jego myślenia, jego sprawności, jego dążności, jego pasji.

Równocześnie jednak jest jasne, że kiedy stajemy wobec Chrystusa, kiedy On staje się powiernikiem pytań naszej młodości — nie możemy zapytać inaczej niż ów młodzieniec z Ewangelii: „co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” Każde inne pytanie o sens i wartość naszego życia byłoby — wobec Chrystusa — niewystarczające i nieistotne.

Chrystus bowiem nie tylko jest „nauczycielem dobrym”, który wskazuje drogi życia na ziemi... On jest świadkiem tych ostatecznych przeznaczeń, jakie człowiek ma w Bogu samym. Jest On świadkiem nieśmiertelności człowieka. Ewangelia, którą głosił swoim słowem, zostaje ostatecznie przypieczętowana krzyżem i zmartwychwstaniem w tajemnicy paschalnej. „Raz powstawszy — Chrystus więcej nie umiera, śmierć nad Nim nie ma już władzy”(20). W swoim zmartwychwstaniu Chrystus stał się też trwałym „znakiem sprzeciwu”(21) wobec wszystkich programów, które nie są zdolne wyprowadzić człowieka poza granicę śmierci. Co więcej: które tą granicą zamykają wszelkie pytania człowieka o wartość i sens jego życia. Wobec tych wszystkich programów, światopoglądów i ideologii, Chrystus stale powtarza: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem”(22).

Jeżeli więc pragniesz, drogi Bracie lub Sostro, rozmawiać z Chrystusem w całej prawdzie Jego świadectwa, musisz z jednej strony „umiłować świat” — „tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał”(23) — a równocześnie musisz zdobyć się na dystans wewnętrzny w stosunku do tej całej bogatej i pasjonującej rzeczywistości, jaką jest „świat”. Musisz się zdobyć na pytanie o życie wieczne. Albowiem „przemija postać tego świata”(24). I każdy z nas jest poddany jego przemijaniu. Człowiek rodzi się z perspektywą dnia swojej śmierci w wymiarze świata widzialnego. Równocześnie — człowiek, którego wewnętrzną racją bytu jest, aby przerastał siebie, nosi w sobie także to wszystko, czym przerasta świat.

To wszystko, czym człowiek — tkwiąc w świecie — przerasta świat w samym sobie, tłumaczy się obrazem i podobieństwem Boga, które wpisane jest w istotę ludzką od początku. I to wszystko, czym człowiek przerasta świat, nie tylko uzasadnia pytanie o życie wieczne, ale czyni je wręcz nieodzownym. Jest to pytanie, które ludzie zadają sobie od dawna, nie tylko w obrębie chrześcijaństwa, również i poza nim. Musicie zdobyć się na odwagę, aby je również postawić, tak jak młodzieniec z Ewangelii. Chrześcijaństwo uczy nas rozumienia doczesności z perspektywy królestwa Bożego, z perspektywy życia wiecznego. Bez tej perspektywy doczesność, choćby najbogatsza, choćby najwszechstronniej ukształtowana, nie przynosi człowiekowi na końcu niczego innego, jak tylko: konieczność śmierci.

Istnieje antynomia pomiędzy młodością a śmiercią. Śmierć wydaje się daleka od młodości. Tak. Skoro jednak młodość oznacza projekt całego życia, projekt zbudowany wedle kryterium sensu i wartości, nieodzowne jest również w młodości pytanie o kres. Pozostawione samemu sobie doświadczenie ludzkie mówi to samo, co Pismo Święte: „postanowione jest człowiekowi raz umrzeć”(25). Pisarz natchniony dodaje: „a potem sąd”(26). Chrystus zaś mówi: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki”(27). Pytajcie zatem Chrystusa, jak młody człowiek w Ewangelii: „Co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?”

O moralności i sumieniu

6. Na to pytanie Jezus odpowiada: „Znasz przykazania”. I wymienia te przykazania, które należą do Dekalogu. Otrzymał je kiedyś Mojżesz na górze Synaj w chwili Przymierza Boga z Izraelem. Zostały te przykazania wypisane na kamiennych tablicach(28) — i stanowiły dla każdego Izraelity codzienny drogowskaz(29). Młody człowiek, który rozmawia z Chrystusem,

zna oczywiście na pamięć przykazania Dekalogu — co więcej, może z radością oświadczyć: „wszystkiego tego przestrzegałem od mojej młodości”(30).

Musimy przyjąć, że w tej rozmowie, którą Chrystus prowadzi z każdym i każdą z Was, młodych, powtórzy się to samo pytanie: „znasz przykazania”? Powtórzy się ono nieomylnie, ponieważ przykazania należą do Przymierza pomiędzy Bogiem a ludzkością. Przykazania wyznaczają zasadnicze zręby postępowania, decydują o wartości moralnej ludzkich czynów, pozostają w organicznym związku z powołaniem człowieka do życia wiecznego, z urzeczywistnianiem się królestwa Bożego w ludziach i pośród ludzi. W słowo Bożego Objawienia wpisany jest wyraźny kodeks moralności, którego punktem kluczowym pozostają synajskie tablice Dekalogu — natomiast punkt szczytowy znajduje się w Ewangelii: w Kazaniu na Górze(31) i w przykazaniu miłości(32).

Ten kodeks moralności znajduje równocześnie swój inny zapis. Jest on wpisany w świadomość moralną ludzkości tak, że ci, którzy przykazań, czyli Prawa objawionego przez Boga, nie znają, „sami dla siebie są Prawem”(33). Tak pisze św. Paweł w Liście do Rzymian, i zaraz dodaje: „Wykazują oni, że treść Prawa wypisana jest w ich sercach, gdy jednocześnie ich sumienie staje jako świadek”(34).

Dotykamy w tym miejscu spraw, które są najwyższej wagi dla Waszej młodości, oraz dla tego projektu życia, jaki z niej się wyłania. Ten projekt przystaje do perspektywy życia wiecznego przede wszystkim poprzez prawdę uczynków, na jakich będzie zbudowany. Prawda uczynków znajduje swoją podstawę w owym dwoistym zapisie Prawa moralnego: tym, który znalazł się na Mojżeszowych tablicach Dekalogu oraz w Ewangelii — i tym, który jest wryty w świadomości moralnej człowieka. Sumienie zaś „staje jako świadek” owego Prawa, jak pisze św. Paweł.

Sumienie — to wedle słów Listu do Rzymian — „myśli na przemian ich oskarżające lub uniewinniające”(35).

Każdy wie, jak bardzo te słowa odpowiadają naszej wewnętrznej rzeczywistości: każdy z nas od młodości doświadcza głosu sumienia.

Kiedy więc Jezus w rozmowie z młodzieńcem wymienia przykazania: „nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, nie oszukuj, czcij swego ojca i matkę”(36) — wówczas zdrowe sumienie odpowiada wewnętrzną reakcją wobec odnośnych uczynków człowieka: „oskarża lub uniewinnia”. Trzeba jednak, ażeby sumienie to nie było spaczone. Trzeba, ażeby sam podstawowy zapis zasad moralności nie uległ deformacji ze strony jakiegokolwiek relatywizmu czy też utilitaryzmu.

Drodzy młodzi Przyjaciele! Odpowiedź, jaką Chrystus daje swemu rozmówcy w Ewangelii, jest skierowana do każdego z Was i do każdej. Chrystus pyta o stan Waszej świadomości moralnej. Pyta równocześnie o stan Waszych sumień. Jest to pytanie kluczowe dla człowieka. Kluczowe — dla Waszej młodości. Dla całego projektu życia, który właśnie w młodości ma się ukształtować. Wartość tego projektu jest najściślej związana ze stosunkiem każdego i każdej do dobra i zła moralnego. Wartość tego projektu zależy w sposób zasadniczy od prawdziwości i od prawości Waszego sumienia. Zależy też od jego wrażliwości.

Tak więc znajdujemy się tutaj w punkcie newralgicznym, w którym co krok spotykają się doczesność i wieczność na tym poziomie, jaki właściwy jest dla człowieka. Poziom sumienia,

poziom wartości moralnych — to najważniejszy wymiar doczesności i historii. Historia bowiem pisana jest nie tylko wydarzeniami, które rysują się niejako „od zewnątrz” — jest ona przede wszystkim pisana „od wewnątrz”: jest historią ludzkich sumień, moralnych zwycięstw lub klęsk. Tutaj też znajduje podstawę istotna wielkość człowieka: jego prawdziwie ludzka godność. To jest ów wewnętrzny skarb, w którym człowiek stale przekracza siebie w kierunku wieczności. Jeśli prawdą jest, że „postanowione człowiekowi raz umrzeć” — to prawdą jest również, że skarb sumienia, depozyt dobra i zła, człowiek przenosi poprzez granicę śmierci, aby w obliczu Tego, który jest samą Świętością, odnalazł ostateczną i definitywną prawdę o całym swoim życiu: „a potem sąd”(37).

Tak więc w sumieniu: w wewnętrznej prawdzie naszych czynów — stale poniekąd obecny jest wymiar życia wiecznego. A równocześnie to samo sumienie, poprzez wartości moralne, wyciska najwyrazistszą pieczęć na życiu pokoleń, na historii i na kulturze ludzkich środowisk, społeczności, narodów i całej ludzkości.

Jakże wiele zależy tutaj od każdej z Was i od każdego!

„Jezus spojrział na niego z miłością”

7. W analizie Chrystusowej rozmowy z młodzieńcem wchodzimy obecnie w nową fazę. Jest ona nowa i decydująca. Młody człowiek otrzymał zasadniczą i podstawową odpowiedź na pytanie: „co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” — i odpowiedź ta spotkała się z całą dotychczasową drogą jego życia: „wszystkiego tego przestrzegałem od mojej młodości”. Jakże gorąco Wam życzę, każdemu z Was i każdej, ażeby dotychczasowa droga Waszego życia podobnie spotykała się z odpowiedzią Chrystusa. Więcej: ażeby młodość wyposażyła Was w mocny zrąb zdrowych zasad, ażeby sumienie Wasze już w tych młodzieńczych latach osiągnęło ową dojrzałą przejrzystość, która pozwoli Wam zawsze w życiu pozostać „człowiekiem sumienia”, „człowiekiem zasad”, człowiekiem, który budzi zaufanie: który jest wiarygodny. Tak ukształtowana osobowość moralna stanowi zarazem najistotniejszy wkład, jaki możecie wnieść do życia wspólnego, do rodziny, do społeczeństwa, do działalności zawodowej, a także do działalności kulturalnej

czy politycznej — wreszcie do samej wspólnoty Kościoła, z którą jesteście lub będziecie kiedykolwiek związani.

Chodzi tu zarazem o pełną i dogłębną autentyczność człowieczeństwa, o taką autentyczność rozwoju ludzkiej osobowości, kobiecej czy męskiej, z wszystkimi właściwościami, jakie stanowią niepowtarzalny rys tej właśnie osobowości, a równocześnie wywołują wieloraki rezonans w życiu środowisk i wspólnot, poczynając od samej rodziny. Każdy z Was ma w jakiś sposób przyczynić się do bogactwa tych wspólnot przede wszystkim przez to, kim jest. Czyż nie w tym kierunku właśnie otwiera się owa młodość, jaka jest „osobowym” bogactwem każdej i każdego wśród Was. Człowiek odczytuje siebie, swoje człowieczeństwo równocześnie jako własny świat wewnętrzny — i jako swoisty obszar bytowania „z drugimi”: „dla drugich”.

Tutaj właśnie przykazania Dekalogu i Ewangelii posiadają znaczenie decydujące — w szczególności zaś przykazanie miłości, które otwiera człowieka w stronę Boga — i w stronę bliźnich. Miłość bowiem jest „więzią doskonałości”(38). Przez nią najpełniej dojrzewa człowiek

oraz międzyludzkie braterstwo. Dlatego miłość jest największa(39), jest pierwszym wśród wszystkich przykazań, jak uczy Chrystus(40), w nim też wszystkie inne zawierają się i jednoczą.

Życzę Wam więc, ażeby drogi Waszej młodości spotykały się z Chrystusem, abyście mogli wobec Niego potwierdzić świadectwem sumienia ten ewangeliczny kodeks moralności, do którego wartości zbliżyło się w jakiś sposób w ciągu pokoleń tylu ludzi wielkiego ducha.

Nie sposób w tym miejscu przytoczyć dowodów na potwierdzenie tego faktu w całej historii ludzkości. Jest rzeczą pewną, że począwszy od najdawniejszych czasów głos sumienia kieruje każdy podmiot ludzki ku obiektywnej normie moralnej, znajdującej konkretny wyraz w poszanowaniu osoby bliźniego i w zasadzie, według której nie należy czynić drugiemu tego, czego byśmy nie chcieli, by nam inni czynili(41).

Widzimy w tym już wyraźnie pojawienie się moralności obiektywnej, co do której św. Paweł stwierdza, że „wypisana jest w sercach” i zostaje potwierdzona „świadectwem sumienia”(42). Chrześcijanin łatwo tu dostrzega promień stwórczego Słowa, który „oświeca każdego człowieka”(43), i właśnie dlatego, że idzie za tym Słowem, które stało się ciałem, wznosi się do najwyższego prawa Ewangelii, które pozytywnie mu nakazuje — w przykazaniu miłości — świadczyć bliźniemu całe to dobro, które sam chciałby otrzymać. Pieczętuje w ten sposób wewnętrzny głos sumienia całkowitą wiernością Chrystusowi i Jego słowu.

Życzę Wam również, abyście — po rozpoznaniu spraw zasadniczych i doniosłych dla Waszej młodości, dla projektu całego życia, jakie jest przed Wami, doznali tego, o czym mówi Ewangelia: „Chrystus spojrział na niego z miłością...” Życzę, abyście doznali takiego spojrzenia! Życzę, abyście, doświadczyli tej prawdy, że On: Chrystus patrzy na Was z miłością!

Patrzy z miłością na każdego człowieka. Ewangelia to potwierdza na każdym kroku. Można też powiedzieć, że zawiera się w owym Chrystusowym „spojrzeniu z miłością” jakby skrót i synteza zarazem całej Dobrej Nowiny. Jeśli szukamy początku tego spojrzenia, to wypada nam cofnąć się do Księgi Rodzaju, do owego momentu, gdy po stworzeniu człowieka „mężczyznę i niewiastę” Bóg „widział, że było bardzo dobre”(44). To najpierwsze spojrzenie Stwórcy odzwierciedla się w spojrzeniu Chrystusa, jakie towarzyszy rozmowie z ewangelicznym młodzieńcem.

Wiemy, że Chrystus potwierdzi i przypieczętuje to spojrzenie odkupieńczą ofiarą krzyża — gdyż właśnie przez tę ofiarę owo „spojrzenie” osiągnęło szczególną głębię miłości. Zawiera się w nim taka afirmacja człowieka i człowieczeństwa, do jakiej zdolny jest tylko On, tylko Chrystus Odkupiciel i Oblubieniec. On jeden wie, „co w człowieku się kryje”(45): zna jego słabość, ale zna też nade wszystko jego godność.

Życzę każdemu i każdej z Was, abyście odkryli to spojrzenie Chrystusa. Abyście go do głębi doświadczyli. Nie wiem, w jakim momencie życia. Myślę, że przyjdzie ono wówczas, kiedy będzie najbardziej potrzebne: może w cierpieniu, może wraz ze świadectwem czystego sumienia jak u owego młodzieńca z Ewangelii, a może właśnie w sytuacji odwrotnej: wraz z

poczuciem winy, z wyrzutem sumienia. Chrystus spojrział przecież także na Piotra w godzinie jego upadku: wtedy, gdy po trzykroć zaparł się swego Mistrza(46).

Człowiekowi koniecznie potrzebne jest to miłujące spojrzenie. Jest mu potrzebna świadomość, że jest miłowany, że jest umiłowany odwiecznie i wybrany odwiecznie(47) — a równocześnie ta odwieczna miłość Bożego wybrania towarzyszy mu w ciągu całego życia jako miłujące spojrzenie Chrystusa. I może najbardziej w chwili doświadczenia, upokorzenia, prześladowania, klęski — wtedy, gdy nasze człowieczeństwo zostanie jakby przekreślone w oczach ludzkich, znieważone i podeptane — wtedy świadomość tego, że Ojciec umiłował nas odwiecznie w swoim Synu — tego, że Chrystus miłuje każdego i zawsze, staje się mocnym punktem oparcia dla całej naszej ludzkiej egzystencji. Gdy wszystko przemawia za tym, aby zwątpić w siebie oraz w sens własnego życia, wówczas to spojrzenie Chrystusa, świadomość miłości, która w Nim okazała się potężniejsza od wszelkiego zła i wyniszczenia — ta świadomość pozwala nam przetrwać.

Życzę więc, abyście doświadczyli tego samego, czego doświadczył młody człowiek z Ewangelii „Jezus spojrział na niego z miłością”.

„Chodź za mną”

8. Z analizy tekstu ewangelicznego wynika, że to spojrzenie było poniekąd odpowiedzią Chrystusa na świadectwo, jakie młody człowiek dał o swym dotychczasowym życiu, o postępowaniu wedle przykazań Bożych: „wszystkiego tego przestrzegałem od mojej młodości”.

Równocześnie owo „spojrzenie z miłością” było wstępem do ostatecznego etapu rozmowy. Jeśli pójść za wersją Mateuszową, sam ów młodzieniec poniekąd otworzył ten etap, skoro nie tylko stwierdził swoją wierność wobec przykazań Dekalogu, jaka cechowała całe jego dotychczasowe postępowanie — ale równocześnie postawił nowe pytanie. Zapytał: „czego mi jeszcze brakuje?”(48)

To pytanie jest bardzo ważne. Wskazuje na to, że w świadomości moralnej człowieka, i to właśnie człowieka młodego, który kształtuje projekt całego swojego życia, ukryte jest dążenie do „czegoś więcej”. To dążenie daje o sobie znać na różne sposoby. Stwierdzamy je również wśród ludzi, którzy zdają się stać daleko od naszej religii.

Wśród wyznawców religii pozachrześcijańskich, przede wszystkim buddyzmu, hinduizmu i islamu, spotykamy od tysięcy lat rzesze ludzi „duchowych”, którzy często już od młodości opuszczają wszystko, aby obrać stan ubóstwa i czystości w poszukiwaniu Absolutu, stojącego poza światem widzialnym; trudzą się, by osiągnąć stan doskonałego wyzwolenia; uciekają się do Boga z miłością i ufnością; starają się podporządkować całym sercem Jego zakrytym postanowieniom. Są oni niejako przynaglani tajemniczym głosem wewnętrznym, który rozbrzmiewa w ich duszy jakby echo słów św. Pawła: „Przemija postać tego świata”(49), i wiedzie ich ku poszukiwaniu rzeczy większych i trwałych: „Szukajcie tego, co w górze”(50).

Dążą oni ze wszystkich sił do celu, pracując usilnie nad oczyszczeniem ducha, tak że stają się nieraz zdolni do złożenia Bogu własnego życia jako daru miłości. Postępując w ten sposób stają się żywym przykładem dla współczesnych sobie ludzi i wskazują im swym postępowaniem na prymat warto

ści wiecznych nad przemijającymi, a niekiedy zwodniczymi, jakie ofiaruje im społeczeństwo, w którym żyją.

W Ewangelii jednakże dążenie do doskonałości, do „czegoś więcej” znajduje swój wyraźny punkt odniesienia. Chrystus w Kazaniu na Górze potwierdza całe Prawo moralne, w którego centrum znajdują się Mojżeszowe tablice dziesięciu przykazań — równocześnie jednak nadaje tym przykazaniom nowe, ewangeliczne znaczenie. Wszystko zaś zostaje skoncentrowane, jak już powiedziano, wokół miłości, nie tylko jako przykazania, ale także jako daru: „miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany”(51). W tym nowym kontekście staje się też zrozumiały program ośmiu błogosławieństw, który otwiera całe Kazanie na Górze w Ewangelii według św. Mateusza(52).

W tym kontekście także zakres przykazań, stanowiących podstawowy kodeks moralności chrześcijańskiej, zostaje uzupełniony zakresem rad ewangelicznych, w których w sposób szczególny wyraża się i konkretyzuje Chrystusowe wezwanie do doskonałości: wezwanie do świętości.

Kiedy młodzieniec pyta o „więcej”: „czego jeszcze mi nie dostaje?”, Jezus patrzy na niego z

miłością — a ta miłość znajduje teraz nowe jeszcze znaczenie. Człowiek zostaje wewnętrznie przeprowadzony ręką Ducha Świętego od życia wedle przykazań do życia w świadomości daru — a pełne miłości spojrzenie Chrystusa wyraża to wewnętrzne „przejście”.

I Jezus mówi: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj wszystko, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!”(53)

Tak, moi umiłowani młodzi Przyjaciele! Człowiek, chrześcijanin, jest zdolny do życia w wymiarze daru. Co więcej, ten wymiar jest nie tylko „wyższy” od wymiaru samych powinności moralnych zrodzonych z przykazań, ale jest też od niego „głębszy” i bardziej podstawowy. Świadczy o pełniejszym wyrazie tego projektu życia, jaki budujemy w młodości. Wymiar daru stwarza też dojrzały profil wszelkiego ludzkiego i chrześcijańskiego powołania, jak o tym będzie jeszcze mowa.

W tej chwili jednak pragnę Wam powiedzieć o szczególnym znaczeniu tych słów, jakie Chrystus wypowiedział do młodzieńca. Czynię to zaś w tym przeświadczeniu, że słowa owe Chrystus wypowiada w Kościele do niektórych swoich młodych rozmówców w każdym pokoleniu. Również i w naszym. Słowa te oznaczają wówczas szczególne powołanie we wspólnocie Ludu Bożego(54). Kościół znajduje Chrystusowe „pójdź za Mną” u początku każdego powołania do służby w sakramentalnym kapłaństwie, co wiąże się równocześnie w Kościele rzymsko-katolickim ze świadomym i dobrowolnym wyborem bezżenności. To samo Chrystusowe „pójdź za Mną” Kościół znajduje u początku powołania zakonnego, w którym poprzez profesję rad ewangelicznych (czystości, ubóstwa i posłuszeństwa) mężczyzna lub kobieta uznają za swój taki program życia, jaki Chrystus sam urzeczywistniał na ziemi dla królestwa Bożego(55). Składając śluby zakonne, osoby takie podejmują się dawać szczególne

świadczenie miłości Boga ponad wszystko, a zarazem owemu

powołaniu do zjednoczenia z Bogiem w wieczności, jakie skierowane jest do wszystkich. Trzeba jednakże, ażeby niektórzy dawali o tym wyjątkowe świadectwo wobec innych.

O tych sprawach pragnę tylko wspomnieć w niniejszym Liście, albowiem gdzie indziej i wielokrotnie zostały one szeroko przedstawione⁽⁵⁶⁾. Wspominam zaś o nich dlatego, że w kontekście rozmowy Chrystusa z młodzieńcem sprawy te nabierają szczególnej wyrazistości, zwłaszcza sprawa ewangelicznego ubóstwa. Wspominam o nich także dlatego, ponieważ Chrystusowe wezwanie „pójdź za Mną”, w tym właśnie, wyjątkowym i charyzmatycznym znaczeniu, odzywa się najczęściej już w okresie młodości. Czasem nawet sięga okresu dzieciństwa.

I dlatego wszystkim Wam, Młodym, na tym doniosłym etapie rozwoju Waszej kobiecej czy męskiej osobowości, pragnę powiedzieć: jeżeli takie wezwanie dociera do Twego serca, nie zagłuszaj go! Pozwól mu rozwinąć się w dojrzałe powołanie! Współdziałaj z nim przez modlitwę i wierność przykazaniom! „Żniwo bowiem jest wielkie”⁽⁵⁷⁾. Ogromnie wielu potrzeba takich, do których trafi Chrystusowe wezwanie „pójdź za Mną”. Ogromnie potrzeba kapłanów wedle Serca Bożego — i ogromnie też potrzebne jest współczesnemu Kościołowi i światu świadectwo życia bez reszty oddanego Bogu: świadectwo takiej obłubieńczej miłości samego Chrystusa, które w sposób szczególny uobecnia królestwo Boże wśród ludzi i przybliża je w świecie.

Więc pozwólcie, że dopowiem jeszcze słowa Chrystusa Pana o żniwie, które jest wielkie: Tak —

jest ono wielkie, owo żniwo Ewangelii, żniwo zbawienia!... „a robotników mało”. Może dzisiaj bardziej się to odczuwa niż poprzednio, zwłaszcza w niektórych krajach, jak też w niektórych Instytutach życia konsekrowanego czy im podobnych.

„Proście zatem Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo”(58) — mówi dalej Chrystus. A słowa te zwłaszcza za naszych czasów stają się programem modlitwy i działania na rzecz powołań kapłańskich i zakonnych. Z tym programem Kościół zwraca się do Was, do Młodych. Wy także: proście! A jeśli owoc tej prośby Kościoła narodzi się w głębi Waszego serca, słuchajcie Mistrza, który mówi: „Pójdź za Mną!”

Projekt życia a powołanie chrześcijańskie

9. Słowa te w Ewangelii na pewno dotyczą powołania kapłańskiego czy zakonnego — równocześnie jednak pozwalają nam gruntowniej zrozumieć sprawę powołania w szerszym i bardziej jeszcze podstawowym znaczeniu.

Można by tutaj mówić o powołaniu „życiowym”, które poniekąd utożsamia się z owym projektem życia, jaki każda i każdy z Was kształtuje w okresie swej młodości. Jednakże „powołanie” mówi coś więcej jeszcze niż „projekt”. W tym drugim wypadku ja sam występuję jako podmiot kształtujący — i to odpowiada jak najbardziej rzeczywistości osoby, którą jest każda i każdy z Was. Ten „projekt” jest „powołaniem”, o ile w nim dochodzą do głosu różne czynniki wzywające. Te czynniki układają się zwykle w określony porządek wartości (nazywany także: hierarchią wartości), z których wyłania się atrakcyjny dla młodego serca ideał do urzeczywistnienia. Na tej drodze „powołanie” staje się „projektem” — a projekt zaczyna oznaczać także powołanie.

Skoro jednak znajdujemy się wobec Chrystusa i nasze rozważania o młodości opieramy na Jego rozmowie z młodzieńcem, wówczas wypada nam ów stosunek „projektu życia” do „życiowego powołania” ująć jeszcze głębiej. Człowiek jest stworzeniem i zarazem jest przybranym w Chrystusie synem Bożym: dzieckiem Boga. Wobec tego pytanie: „co mam czynić?” stawia człowiek w młodości nie tylko sobie i innym ludziom, od których może spodziewać się odpowiedzi, zwłaszcza rodzicom i wychowawcom — ale stawia to pytanie również Bogu jako Stwórcy i Ojcu. Stawia je w tej szczególnej przestrzeni wewnętrznej, w której nauczył się obcować z Bogiem, przede wszystkim na modlitwie. Pyta więc Boga: „co mam czynić?” Jaki jest Twój plan w stosunku do mojego życia? Twój plan: stwórcy i ojcowski? Jaka jest Twoja wola? Pragnę ją wypełnić.

W takim odniesieniu „projekt życia” nabiera znaczenia „życiowego powołania” jako czegoś, co zostaje człowiekowi zadane przez Boga. Młody człowiek, wchodząc w siebie, a zarazem podejmując rozmowę z Chrystusem na modlitwie, pragnie jak gdyby odczytać tę odwieczną myśl, jaką w stosunku do niego kieruje się Bóg: Stwórca i Ojciec. Przekonuje się wówczas, że zadanie, jakie Bóg mu stawia, jest całkowicie pozostawione jego wolności, a równocześnie

określone szeregiem okoliczności natury wewnętrznej i zewnętrznej. Wnikając w nie, młody człowiek, chłopiec czy dziewczyna, równocześnie buduje swój projekt życia i rozpoznaje ten projekt jako powołanie, do którego wzywa go Bóg.

Pragnę więc Wam wszystkim, młodzi Adresaci tego Listu, zawierzyć tę wspaniałą pracę, jaka łączy się z rozpoznawaniem życiowego powołania każdego i każdej z Was wobec Boga. Jest to praca pasjonująca. Fascynujący trud wewnętrzny. W trudzie tym rozwija się i rośnie Wasze człowieczeństwo, Wasza młoda osobowość uzyskuje wewnętrzną dojrzałość. Zakorzeniacie się w tym, kim każda i każdy z Was jest, aby stawać się tym, kim ma się stać: dla siebie — dla ludzi — dla Boga.

W parze z takim procesem odkrywania swego powołania „życiowego” winno postępować uświadomienie, w jaki sposób to powołanie życiowe jest równocześnie powołaniem „chrześcijańskim”.

Wypada zauważyć tutaj, że w okresie przed Soborem Watykańskim II pojęcie „powołania” było stosowane przede wszystkim w stosunku do kapłaństwa i życia zakonnego — jak gdyby tylko w tych wypadkach Chrystus wypowiadał do młodego człowieka swoje ewangeliczne „pójdź za Mną”. Sobór poszerzył to widzenie. Powołanie kapłańskie i zakonne zachowało swój szczególny charakter oraz swoją sakramentalną i charyzmatyczną doniosłość w życiu Ludu Bożego. Równocześnie jednak odnowiona przez Vaticanum II świadomość uniwersalnego uczestniczenia wszystkich ochrzczonych w troistym posłannictwie (tria munera) Chrystusa: proroczym, kapłańskim i królewskim, jako też świadomość powszechnego powołania do świętości(59) — sprawiają, że każde życiowe powołanie człowieka jako powołanie chrześcijańskie odpowiada ewangelicznemu wezwaniu. Chrystusowe „pójdź za Mną” odzywa

się na różnych drogach, jakimi postępują przez życie uczniowie i wyznawcy Boskiego Odkupiciela. Na różne też sposoby można stawać się naślada-

owcą Chrystusa, nie tylko dając świadectwo eschatologicznego królestwa prawdy i miłości, ale także zabiegając o przeobrażenie całej doczesnej rzeczywistości w duchu Ewangelii(60). Stąd też bierze początek apostołstwo świeckich, które jest nieodłączne od samej istoty powołania chrześcijańskiego.

Są to przesłanki niezwykle doniosłe i ważne dla tego projektu życia, który odpowiada istotnej dynamice Waszej młodości. Trzeba, ażebyście ten projekt — bez względu na to, jaką wypełni się on konkretną „życiową” treścią — rozpatrzyli poprzez słowa Chrystusa wypowiedziane do ewangelicznego młodzieńca.

Trzeba też, abyście przemyśleli na nowo — i bardzo gruntownie — jakie jest znaczenie Sakramentu Chrztu i Bierzmowania, w tych dwóch bowiem Sakramentach zawiera się podstawowy depozyt życia i powołania chrześcijańskiego. Od nich prowadzi droga do Eucharystii, która zawiera pełnię sakramentalnego obdarowania chrześcijanina: całe bogactwo Kościoła koncentruje się w tym Sakramencie miłości. Z kolei — i zawsze w relacji do Eucharystii — należy przemyśleć sprawę Sakramentu Pokuty, który dla kształtowania osobowości chrześcijańskiej posiada niczym niezastąpione znaczenie, zwłaszcza jeśli połączy się z nim kierownictwo duchowe, czyli metodyczna szkoła życia wewnętrznego.

O tym wszystkim wypowiadam się zwięźle, choć każdy z Sakramentów Kościoła posiada swoje

jakby osobne i specyficzne odniesienie do młodości — i do młodych. Ufam, że temat ten podejmą szczegółowo inni, zwłaszcza duszpasterze posłani specjalnie do współpracy z młodzieżą.

Kościół — jak uczy Vaticanum II — sam jest „niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego”(61). Każde powołanie życiowe jako powołanie „chrześcijańskie” jest zakorzenione w sakramentalności Kościoła: kształtuje się więc poprzez Sakramenty naszej wiary. One to pozwalają nam od młodości otwierać nasze ludzkie „ja” na zbawcze działanie Boga: Trójcy Przenajświętszej. Pozwalają nam: uczestniczyć w Życiu Bożym, żyjąc jak najbardziej autentycznym życiem ludzkim. W ten sposób to ludzkie życie uzyskuje zarazem nowy wymiar, uzyskuje też swoją chrześcijańską oryginalność: świadomość wymagań, jakie stawia człowiekowi Ewangelia, dopełnia się świadomością Daru, który wszystko przewyższa. „O, gdybyś znała dar Boży...”(62) — powiedział Chrystus w rozmowie z Samarytanką.

Oblubieńczy „Wielki Sakrament”

10. Na tym szerokim tle, jakie uzyskuje Wasz młodzięczy projekt życia w zestawieniu z zarysem powołania chrześcijańskiego, pragnę wspólnie z Wami, młodzi Adresaci tego Listu, skierować uwagę w stronę zagadnienia, które leży poniekąd w centrum młodości każdego i każdej z Was. Jest to jeden z centralnych problemów życia ludzkiego, a zarazem jeden z centralnych tematów refleksji, twórczości i kultury. Jest to również jeden z głównych tematów biblijnych, któremu poświęciłem osobiście wiele rozważań i analiz. Bóg stworzył człowieka mężczyznę i kobietę, wprowadzając przez to w całe dzieje ludzkości ową szczególną „dwoistość” przy całkowitej równości, gdy chodzi o godność osobową oraz zdumiewającej komplementarności, gdy chodzi o podział przymiotów, właściwości i zadań, związanych z męskością i kobiecością istoty ludzkiej.

Tak więc jest to temat wpisany po prostu w samo osobowe „ja” każdego i każdej z Was. Młodość jest tym okresem, w którym ten wielki temat w sposób doświadczalny i twórczy przechodzi poprzez duszę i ciało każdej dziewczyny i każdego chłopca, i pojawia się w polu młodej świadomości wraz z podstawowym odkryciem własnego „ja” w całej jego wielorakiej potencjalności. Wówczas też na horyzoncie młodego serca zarysowuje się nowe doświadczenie: jest to doświadczenie miłości, które od początku domaga się, aby zostało wpisane w ów projekt życia, jaki młodość tworzy i kształtuje w sposób spontaniczny.

To wszystko posiada swój za każdym razem niepowtarzalny wyraz podmiotowy, swoje uczuciowe bogactwo, swoje wręcz metafizyczne piękno. Zawiera się w tym równocześnie potężne wezwanie, ażeby tego wyrazu nie sfałszować, bogactwa nie zniszczyć, a piękna nie zeszpecić. Bądźcie przekonani, że to wezwanie idzie od Boga samego, który stworzył człowieka na „sвій obraz i podobieństwo” — właśnie „jako mężczyznę i kobietę”. Wezwanie to płynie z Ewangelii i odzywa się w głosie młodych sumień, jeżeli zachowały one swą prostotę i przejrzystość: „błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają”(63). Tak. Boga, który jest Miłością(64), macie oglądać poprzez tę miłość, jaka rodzi się w Was — i chce być wpisana w projekt całego życia.

I dlatego proszę Was, abyście na tym niesłychanie ważnym etapie Waszej młodości nie przerywali rozmowy z Chrystusem — owszem, abyście ją wówczas tym bardziej podejmowali. Kiedy Chrystus mówi: „pójdź za Mną!” to wezwanie Jego może oznaczać: „wzywam cię do innej jeszcze miłości...” — ale bardzo często oznacza: „pójdź za Mną”, który jestem Oblubieńcem Kościoła — mojej Oblubienicy... pójdź, stań się i Ty oblubieńcem twojej oblubienicy... stań się i Ty oblubienicą twego oblubieńca. Stańcie się oboje uczestnikami tej tajemnicy, tego Sakramentu, o którym List do Efezjan mówi, że jest „wielki: w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła”(65).

Jakże ogromnie wiele zależy od tego, ażebyście również na tej drodze poszli za Chrystusem, abyście nie stronili od Niego z tą sprawą, którą słusznie uważacie za wielkie wydarzenie Waszego serca, za sprawę, która istnieje tylko w Was i pomiędzy Wami. Pragnę, abyście uwierzyli i przekonali się, że ta wielka sprawa ma swój ostateczny wymiar w Bogu, który jest Miłością — w Bogu, który w absolutnej jedności swego Bóstwa jest zarazem Komunią Osób: Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Abyście uwierzyli i przekonali się, że ta Wasza ludzka „wielka tajemnica” ma swój początek w Bogu, który jest Stwórcą — że jest ona zakorzeniona w Chrystusie — Odkupicielu, który zarazem jako Oblubieniec „wydał samego siebie” — i wszystkich oblubieńców i oblubienice uczy „dawać siebie” wedle pełnej miary osobowej godności każdego i każdej. Uczy nas Chrystus miłości oblubieńczej.

Wejść na drogę powołania małżeńskiego — to znaczy uczyć się miłości oblubieńczej z dnia na dzień, z roku na rok: miłości wedle duszy i ciała, miłości, która cierpliwa jest i łaskawa, która nie szuka swego i nie pamięta złego; miłości, która umie współwesościć się z prawdą, miłości, która wszystko przetrzyma(66).

Takiej właśnie miłości potrzeba Wam, Młodym, jeżeli Wasze przyszłe małżeństwo ma „przetrzymać” próbę całego życia. A taka właśnie próba należy do samej istoty powołania, jakie przez małżeństwo zamierzacie wpisać w projekt Waszego życia.

I dlatego nie przestaję prosić Chrystusa oraz Matki Pięknej Miłości za tę miłość, jaka rodzi się w młodych sercach. Wielokrotnie w życiu dane mi było niejako z bliska towarzyszyć tej miłości młodych ludzi. Poprzez to doświadczenie pojąłem, o jak istotną sprawę tutaj chodzi, o jak doniosłą, o jak wielką... Myślę, że przyszłość człowieka waży się w znacznej mierze na szlakach tej zrazu młodzieńczej miłości, którą Ty i Ona... którą Ty i On odkrywacie na szlakach Waszej młodości. Jest to poniekąd wielka Przygoda, ale jest to też równocześnie wielkie Zadanie.

Dzisiaj zasady chrześcijańskiej moralności małżeńskiej bywają w wielu kręgach przedstawiane w krzywym zwierciadle. Usiłuje się narzucić środowiskom, a nawet całemu społeczeństwu, model, który sam siebie ogłasza „postępowym” i „nowoczesnym”. Nie zauważa się przy tym, że w tym modelu — człowiek, a chyba zwłaszcza kobieta, z podmiotu zamienia się w przedmiot (przedmiot swoistej manipulacji), a cała wielka treść miłości zostaje zredukowana do „użycia”, które — choćby nawet było dwustronne — nie przestaje być w swej istocie egoistyczne. Wreszcie — dziecko: owoc i nowe wcielenie miłości dwojga, coraz bardziej staje się „uciążliwym dodatkiem”. Cywilizacja materialistyczna i konsumpcyjna wdziera się w cały ten wspaniały całokształt miłości małżeńskiej i rodzicielskiej i ogołaca go z owej dogłębnie ludzkiej treści, która od początku została przeniknięta Boskim również znamieniem i refleksem.

Drodzy młodzi Przyjaciele! Nie pozwólcie sobie odebrać tego bogactwa! Nie wpisujcie w projekt

Waszego życia treści zniekształconej, zubożałej i zafałszowanej: miłość „współweseli się z prawdą”. Szukajcie tej prawdy tam, gdzie ona rzeczywiście się znajduje! Jeśli trzeba, bądźcie zdecydowani iść pod prąd obiegowych poglądów i rozpropagowanych haseł! Nie lękajcie się Miłości, która stawia człowiekowi wymagania. Te wymagania — tak jak znajdujecie je w stałym nauczaniu Kościoła — właśnie są zdolne uczynić Waszą miłość — prawdziwą miłością.

I jeżeli gdzie, to tutaj w szczególności, pragnę powtórzyć życzenie sformułowane na początku: „abyście umieli zdać sprawę z nadziei, która jest w was”! Kościół i ludzkość zawiera Wam wielką sprawę tej miłości, na której opiera się małżeństwo — rodzina: przyszłość. Ufa, że potraficie ją odrodzić. Ufa, że potraficie ją uczynić piękną: po ludzku i po chrześcijańsku piękną. Po ludzku i po chrześcijańsku wielką, dojrzałą i odpowiedzialną.

Dziedzictwo

11. Na wielkim obszarze, na którym kształtowany w młodości projekt życia spotyka się z „drugimi”, dotknęliśmy punktu najbardziej newralgicznego. Zważmy jeszcze, że ten centralny

punkt, w którym nasze osobowe „ja” otwiera się w stronę życia „z drugimi” i „dla drugich” w przymierzu małżeńskim — znajduje w Piśmie Świętym bardzo znamieny wyraz: „mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną”(67).

Owo „opuszcza” zasługuje na szczególną uwagę. Dzieje ludzkości przebiegają od początku — i przebiegać będą do końca — poprzez rodzinę. Człowiek wchodzi w nią przez narodzenie, które zawdzięcza rodzicom: ojcu i matce — ażeby w odpowiednim momencie „opuścić” to pierwsze środowisko życia i miłości i przejść ku nowemu. „Opuszczając ojca i matkę”, każdy i każda z Was równocześnie poniekąd zabiera ich w sobie, przejmuje wielorakie dziedzictwo, które w nich i w rodzinie ma swój bezpośredni początek i źródło. W ten sposób też, opuszczając, pozostaje: dziedzictwo, jakie przejmuje, łączy go trwale z tymi, którzy mu je przekazali i którym tyle zawdzięcza. On zaś sam — ona i on — będą dalej przekazywać to samo dziedzictwo. Stąd też tak wielkie znaczenie posiada owo czwarte przykazanie Dekalogu: „czcij ojca swego i matkę”(68).

Chodzi tu przede wszystkim o dziedzictwo bycia człowiekiem — z kolei zaś: bycia człowiekiem w bliżej określonej sytuacji osobowej i społecznej. Nawet podobieństwo fizyczne w stosunku do rodziców posiada w tym swój udział. Ważniejsze jeszcze od tego jest całe dziedzictwo kultury, w centrum którego, niejako na co dzień, znajduje się język. Rodzice nauczyli każdą i każdego z Was mówić tym językiem, który stanowi podstawowy wyraz społecznej więzi z innymi ludźmi. Wiąż ta określona jest granicami szerszymi niż sama rodzina, czy nawet pewne środowisko. Są to granice co najmniej plemienia, a najczęściej granice ludu czy narodu, w którym narodziliście się.

W ten sposób dziedzictwo rodzinne poszerza się. Poprzez wychowanie rodzinne uczestniczycie

w określonej kulturze, uczestniczycie także w dziejach Waszego ludu lub narodu. Wiąż rodzinna oznacza zarazem przynależność do wspólnoty większej niż rodzina — oraz inną jeszcze podstawę osobowej tożsamości. Jeśli rodzina jest pierwszym wychowawcą każdego i każdej z Was, to równocześnie — poprzez rodzinę — wychowawcą tym jest plemię, lud czy naród, z którym jesteśmy związani jednością kultury, języka i historii.

To dziedzictwo stanowi zarazem wezwanie w znaczeniu etycznym. Otrzymując wiarę i dziedzicząc wartości i treści, jakie składają się na całokształt kultury własnego społeczeństwa, dziejów własnego narodu, każdy i każda z Was zostaje duchowo obdarowany w samym swoim indywidualnym człowieczeństwie. Przypomina się tutaj przypowieść o talentach, które otrzymujemy od Stwórcy za pośrednictwem naszych rodziców i rodziny, a także wspólnoty narodowej, do jakiej należymy. Nie możemy wobec tego dziedzictwa zachować postawy biernej czy wręcz marnotrawnej, tak jak ostatni z owych sług wymienionych w przypowieści o talentach(69). Musimy uczynić wszystko, na co nas stać, aby do duchowe dziedzictwo przejąć, potwierdzić, utrzymać i pomnożyć. Jest to zadanie doniosłe dla wszystkich społeczeństw, zwłaszcza może dla tych, które znajdują się u początku swojego samodzielnego bytu, albo też dla tych, które ten byt oraz istotną tożsamość swojego narodu muszą bronić przed niebezpieczeństwem zniszczenia

od zewnątrz lub rozkładu od wewnątrz.

Pisząc do Was, Młodych, staram się mieć przed oczyma duszy złożoną i zróżnicowaną sytuację plemion, ludów i narodów na naszym ziemskim globie. Wasza młodość oraz ten projekt życia, jaki w ciągu młodości wypracowuje każdy i każda z Was, zostaje od początku włączony w dzieje tych różnych społeczeństw — a dokonuje się to nie „od zewnątrz”, ale jak najbardziej „od wewnątrz”. Staje się to dla Was sprawą świadomości rodzinnej, a z kolei narodowej: sprawą serca, sprawą sumienia. Pojęcie „ojczyzna” rozwija się w bezpośredniej bliskości pojęcia „rodzina” — poniekąd jedno w obrębie drugiego. Stopniowo też, odczuwając tę więź społeczną, która jest szersza od więzi rodzinnej, zaczynacie także uczestniczyć w odpowiedzialności za wspólne dobro owej większej „rodziny”, która jest ziemską „ojczyzną” każdego i każdej spośród

Was. Wybitne postaci z dziejów narodu, dawnych czy współczesnych, prowadzą również Waszą młodość — i pomagają rozwinąć się owej miłości społecznej, która najczęściej bywa

nazywana: miłością ojczyzny.

Talenty i zadania

12. W ten oto kontekst: rodziny i społeczeństwa, które jest Waszą Ojczyzną, zostaje stopniowo wpisany temat, który również pozostaje w bliskiej łączności z przypowieścią o talentach. Stopniowo bowiem rozpoznajecie ów „talent” czy też owe „talenty”, jakie są właściwe każdemu i każdej — i zaczynacie się nimi twórczo posługiwać, zaczynacie je pomnażać — a dzieje się to przez pracę.

Jakaż jest w tej dziedzinie przeogromna skala możliwych kierunków, uzdolnień, zainteresowań! Nie podejmuję się ich tutaj wyliczać, nawet przykładowo, zachodzi bowiem obawa, że można by więcej przeoczyć niż uwzględnić. Zakładam więc całą ową różnorodność i wielokierunkowość. Świadczy ona zarazem o wielorakim bogactwie odkryć, jakie niesie ze sobą młodość. Można powiedzieć, nawiązując do Ewangelii, że młodość to czas rozpoznawania talentów. Równocześnie zaś jest to czas wchodzenia na wielorakie szlaki, po których rozwijała się i nadal rozwija cała ludzka działalność, praca i twórczość.

Życzę Wam — każdej i każdemu — abyście odnaleźli siebie na tych szlakach. Abyście na nie wchodzili z zainteresowaniem, z pilnością, z entuzjazmem. Praca — wszelka praca — połączona jest z trudem: „w pocie oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie”(70), a to doświadczenie trudu staje się udziałem każdego i każdej od najmłodszych lat. Równocześnie jednak praca w swoisty sposób kształtuje człowieka, tworzy go poniekąd. A więc jest to zawsze trud twórczy. Odnosi się to nie tylko do pracy badawczej czy w ogóle poznawczej — umysłowej, ale także do zwyczajnych prac fizycznych, które pozornie nic „twórczego” w sobie nie mają.

Praca, jaka właściwa jest dla okresu młodości, stanowi przede wszystkim przygotowanie do pracy w wieku dojrzałym — i dlatego związana jest ona ze szkołą. Myślę więc, pisząc te słowa do Was, Młodych, o tych wszystkich szkołach na całym okręgu ziemi, z którymi Wasze młode bytowanie związane jest przez szereg lat — kolejno na różnych poziomach, wedle stopnia rozwoju umysłowego i kierunku zainteresowań: od szkół podstawowych aż po uniwersytety. Myślę też o tych wszystkich ludziach dorosłych, moich Braciach i Siostrach, którzy są Waszymi nauczycielami, wychowawcami, przewodnikami młodych umysłów i charakterów. Jakże wielkie jest ich zadanie! Jak szczególna odpowiedzialność! Ale także: jak wielka zasługa!

Myślę wreszcie o tych kręgach młodzieży, Waszych rówieśników i rówieśnic, którzy — w pewnych zwłaszcza społeczeństwach i środowiskach — pozbawieni są możliwości wykształcenia, czasem nawet wykształcenia podstawowego. Zawiera się w tym fakcie nieustające wyzwanie pod adresem wszystkich instancji odpowiedzialnych w zakresie państwowym i międzynarodowym, ażeby ten stan rzeczy ulegał koniecznym zmianom na lepsze. Oświata jest jednym z podstawowych dóbr ludzkiej cywilizacji. Posiada ona szczególnie znaczenie dla młodych. Od niej też zależy w znacznej mierze przyszłość całych społeczeństw.

Kiedy jednak stawiamy problem oświaty, wykształcenia, nauki i szkół — wyłania się sprawa, która dla człowieka, a w sposób specyficzny dla młodego człowieka, posiada znaczenie zupełnie istotne. Jest to sprawa prawdy. Prawda jest światłem ludzkiego umysłu. Jeżeli od młodości stara się on poznawać rzeczywistość w różnych jej wymiarach, to w tym celu, aby osiąść prawdę: aby żyć prawdą. Taka jest struktura ducha ludzkiego. Głód prawdy stanowi podstawowe jego dążenie i wyraz.

Chrystus zaś mówi: „poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”(71). Wśród słów zapisanych w Ewangelii te należą z pewnością do najważniejszych. Mówią bowiem równocześnie o całym człowieku. Mówią o tym, na czym buduje się od wewnątrz, w wymiarach ducha ludzkiego, właściwa człowiekowi godność i wielkość. Godność ta nie zależy tylko od wykształcenia, choćby uniwersyteckiego — może być udziałem nawet analfabety — równocześnie jednak wykształcenie, systematyczna wiedza o rzeczywistości, powinna służyć tej godności. Powinna więc służyć — prawdzie.

Tę służbę prawdzie spełnia się także w pracy, do której podjęcia jesteście powołani po ukończeniu programu Waszego wykształcenia. W szkole macie nabywać sprawności intelektualne, techniczne i praktyczne, które pozwolą Wam użytecznie zająć miejsce przy wielkim warsztacie ludzkiej pracy. Ale jeśli prawdą jest, że szkoła winna przygotowywać do pracy, także fizycznej, to również prawdą jest, że praca sama w sobie jest szkołą wielkich i ważnych wartości: posiada ona swoją wymowę, wnosząc ważny wkład w kulturę człowieka.

W stosunku zachodzącym między wykształceniem a pracą, jaki charakteryzuje współczesne

społeczeństwo, wyłaniają się jednak niezmiernie trudne problemy natury praktycznej. Myślę tu szczególnie o zagadnieniu bezrobocia, a ogólniej o braku wolnych miejsc pracy, który w różnych formach nęka młode pokolenie całego świata. Problem ten — jak dobrze wiecie — rodzi inne pytania, które od czasów szkolnych rzucają cień niepewności na Waszą przyszłość. Zadajecie sobie pytania: — Czy społeczeństwo mnie potrzebuje? Czy znajdę odpowiednią pracę, która by mi pozwoliła na usamodzielnienie? Na założenie własnej rodziny w godziwych warunkach życia, a przede wszystkim we własnym mieszkaniu? Słowem, czy istotnie jest prawdą, że społeczeństwo czeka na mój wkład?

Ciężar gatunkowy tych pytań skłania mnie do przypomnienia także przy tej sposobności rządzącym państwami i wszystkim odpowiedzialnym za gospodarkę i rozwój narodów, że praca jest prawem człowieka i dlatego winna być każdemu zapewniona. Sprawa ta winna być otoczona najwyższą troską i znaleźć się w centrum polityki gospodarczej, tak aby stworzyć możliwości pracy dla wszystkich, a przede wszystkim dla młodych, którzy często doświadczają klęski bezrobocia. Wszyscy jesteśmy przekonani o tym, że „praca jest dobrem człowieka — dobrem jego człowieczeństwa — przez pracę bowiem człowiek nie tylko przekształca przyrodę, dostosowując ją do swoich potrzeb, ale także urzeczywistnia siebie jako człowiek, a także poniekąd bardziej «staje się człowiekiem»”(72).

Samowychowanie a zagrożenia

13. Odnosi się to do szkoły jako instytucji i jako środowiska, które skupia w sobie przede wszystkim młodzież. Powiedziałbym jednak, że wymowa przytoczonych słów Chrystusa jeszcze bardziej odnosi się do samych młodych. Jeśli bowiem nie ulega wątpliwości, że rodzina wychowuje, że szkoła kształci i wychowuje, to równocześnie tak działanie rodziny, jak i szkoły pozostanie niekompletne, (a może nawet zostać wręcz zniweczone) — jeżeli każdy i każda z Was, Młodych, sam nie podejmie dzieła swojego wychowania. Wychowanie rodzinne i szkolne może tylko dostarczyć Wam elementów do dzieła samowychowania.

I w tej dziedzinie Chrystusowe słowa „poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” stają się istotnym programem. Młodzi mają — jeśli tak można się wyrazić — wrodzony „zmysł prawdy”. Prawda zaś ma służyć wolności: młodzi mają także spontaniczne pragnienie wolności. A co to znaczy być wolnym? To znaczy: umieć używać swej wolności w prawdzie — być — „prawdziwie” wolnym. Być prawdziwie wolnym — to nie znaczy, stanowczo nie znaczy: czynić wszystko, co mi się podoba, na co mam ochotę. Wolność zawiera w sobie kryterium prawdy, dyscyplinę prawdy. Bez tego nie jest prawdziwą wolnością. Jest zakłamanie wolności. Być prawdziwie wolnym — to znaczy: używać swej wolności dla tego, co jest prawdziwym dobrem. W dalszym ciągu więc: być prawdziwie wolnym — to znaczy: być człowiekiem prawego sumienia, być odpowiedzialnym, być człowiekiem „dla drugich”.

To wszystko stanowi sam wewnętrzny rdzeń tego, co nazywamy wychowaniem; a przede wszystkim tego, co nazywamy samowychowaniem. Tak: samowychowanie! Takiej bowiem wewnętrznej struktury, gdzie „prawda czyni nas wolnymi”, nie można zbudować tylko „od zewnątrz”. Każdy musi ją budować „od wewnątrz” — budować w trudzie, z wytrwałością i cierpliwością, (o którą młodym nie zawsze tak łatwo). I ta właśnie budowa nazywa się samowychowaniem. Pan Jezus mówi o tym również, gdy podkreśla, że tylko „w cierpliwości” możemy „posiąść dusze nasze”(73). „Posiąść swoją duszę” — oto owoc samowychowania.

W tym wszystkim zawiera się już nowe spojrzenie na młodość. Tu już nie chodzi o sam tylko projekt życia, jaki ma być urzeczywistniony w przyszłości. Projekt ten urzeczywistnia się już na etapie młodości, o ile poprzez pracę, wykształcenie, a zwłaszcza poprzez samowychowanie, tworzymy już samo życie, budując fundament dalszego rozwoju naszej osobowości. W tym znaczeniu można powiedzieć, iż „młodość... jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały” (Kraśiński), a kształt, jaki nadaje ona konkretnemu człowieczeństwu każdego i każdej z Was, utrwała się w całym życiu.

Jeśli ma to doniosłe znaczenie pozytywne — to może mieć niestety również doniosłe znaczenie negatywne. Nie możecie zakrywać oczu przed zagrożeniami, jakie czyhają na Was w młodości. I one również mogą wycisnąć swoje piętno na całym życiu.

Pragnę tu wspomnieć na przykład o pokusie przesadnego krytycyzmu, który chciałby wszystko poddawać dyskusji i wszystko na nowo zobaczyć; czy o pokusie sceptycyzmu wobec tradycyjnych wartości, który łatwo przeradza się w pewien rodzaj nie oglądającego się na nic cynizmu wobec problemów pracy, kariery czy samego małżeństwa. A dalej, jakże przemilczeć pokusę wywołaną przez rozpowszechniający się, zwłaszcza w krajach bogatszych, handel rozrywką, który odciąga od poważnego zaangażowania się w życie, i sprzyja wyrobieniu postawy bierności, egoizmu i izolacji? Zagroza Wam, drodzy młodzi Przyjaciele, zły wpływ technik reklamy, które podsycają naturalną skłonność do unikania wysiłku, obiecując natychmiastowe zaspokojenie wszelkich pragnień, podczas gdy konsumizm z tym związany dyktuje, by człowiek szukał urzeczywistnienia samego siebie przede wszystkim w wykorzystaniu dóbr materialnych. Ilu młodych, podbitych urokiem kuszących mirażu popada w moc niekontrolowanych instynktów i szuka s

zczęścia na drogach dużo obiecujących, ale w rzeczywistości pozbawionych autentycznych ludzkich perspektyw! Odczuwam potrzebę powtórzenia tu słów, które napisałem w Orędziu, Wam poświęconym, na Światowy Dzień Pokoju: „niektórzy z Was mogą odczuwać pokusę

ucieczki od odpowiedzialności: ucieczki w złudny świat alkoholizmu i narkotyków, przelotne związki nie prowadzące do małżeństwa i założenia rodziny, w obojętność, cynizm, a nawet w gwałt. Strzeżcie się zasadzek świata, który dąży do wyzyskania lub wypaczenia Waszych zdecydowanych i usilnych poszukiwań szczęścia i sensu życia”(74).

Piszę o tym do Was, aby dać wyraz troski. Jeżeli bowiem macie „zdać sprawę z nadziei, która jest w was” — w takim razie wszystko, co podkopuje tę nadzieję, musi budzić troskę. A pod adresem tych wszystkich, którzy różnorodnymi pokusami i ułudami usiłują zniszczyć Waszą młodość, muszą być przypomniane te słowa Chrystusa, w których mówi On o zgorszeniu i o gorszycielach: biada temu, przez którego przychodzą (zgorszenia). Byłoby lepiej dla niego, gdyby kamień młyński zawieszono mu u szyi i wrzucono go w morze, niż żeby miał być powodem grzechu jednego z tych małych(75).

Groźne słowa! Groźne zwłaszcza w ustach Tego, który przyszedł objawić miłość. Kto jednak czyta z uwagą te właśnie słowa Ewangelii, musi odczuć, jak głęboka jest antyteza dobra i zła, cnoty i grzechu. Musi także tym jaśniej dostrzec, jaką wagę w oczach Chrystusa ma młodość każdego i każdej z Was. To właśnie miłość do młodych podyktowała te groźne, surowe słowa. Zawiera się w nich również jakby dalekie echo ewangelicznej rozmowy Chrystusa z młodzieńcem, do której stale nawiązuje List.

Młodość jako „Wzrastanie”

14. Pozwólcie, że zamknę ten etap rozważań przypomnieniem słów, w których Ewangelia mówi o młodości samego Jezusa z Nazaretu.

Są one związane, chociaż pokrywają okres trzydziestu lat spędzonych w domu rodzinnym, u boku Maryi i Józefa-cieśli. Ewangelista Łukasz pisze: „Jezus zaś czynił postępy [wzrastał] w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi”(76).

Tak więc młodość jest „wzrastaniem”. Poprzez wszystko, co dotąd zostało na ten temat powiedziane, owo ewangeliczne słowo wydaje się szczególnie syntetyczne i sugestywne. Wzrastanie „w latach” odnosi się do naturalnego związku człowieka z czasem: owo wzrastanie jest jakby etapem „wstępującym” w całokształcie ludzkiego przemijania. Odpowiada temu cały rozwój psychofizyczny: wzrastanie tych wszystkich energii, poprzez które konstytuuje się normalna ludzka indywidualność. Trzeba, ażeby procesowi temu odpowiadało „wzrastanie w mądrości i w łasce”.

Wszystkim Wam, drodzy młodzi Przyjaciele, życzę takiego właśnie „wzrastania”. Można powiedzieć, że przez nie młodość jest właśnie młodością. W ten sposób zyskuje ona swoją własną, niepowtarzalną charakterystykę. W ten sposób jest ona dana każdemu i każdej z Was w osobistym, a zarazem wspólnotowym doświadczeniu jako szczególna wartość. I w sposób podobny utrwała się ona również w doświadczeniu ludzi dorosłych, którzy młodość mają już poza sobą, którzy z etapu „wstępującego” przesuwają się w kierunku etapu „zstępującego” w całościowym obrachunku życia.

Trzeba, ażeby młodość była „wzrastaniem” aby niosła z sobą stopniową akumulację wszystkiego, co prawdziwe, co dobre i piękne — nawet gdy bywa ona „od zewnątrz” połączona z cierpieniami, utratą bliskich i drogich osób, oraz z całym doświadczeniem zła, jakie nieustannie daje o sobie znać w tym świecie, w którym żyjemy.

Trzeba, ażeby młodość była „wzrastaniem”. Ogromne znaczenie posiada dla tego obcowania ze światem widzialnym: z przyrodą. Obcowanie to wzbogaca nas w młodości w sposób inny jeszcze niż sama „książkowa” wiedza o świecie. Wzbogaca nas w sposób bezpośredni. Można by powiedzieć, iż obcując z przyrodą przejmujemy w siebie, w nasze ludzkie bytowanie, samą tajemnicę stworzenia, która odsłania się przed nami niesłychanym bogactwem i różnorodnością istnień widzialnych, a równocześnie wciąż zaprasza w stronę tego, co ukryte, co niewidzialne. Mądrość — zarówno ustami ksiąg natchnionych(77), jak skądinąd świadectwem wielu genialnych umysłów — zdaje się wielorako świadczyć o „przejrzystości świata”. Dobrze jest człowiekowi czytać w tej księdze przedziwnej, jaką jest „księga przyrody”, szeroko otwarta dla każdego. To, co młody umysł i młode serce w niej odczytuje, zdaje się być głęboko zsynchronizowane z wezwaniem do mądrości: „nabywaj mądrości, nabywaj rozwagi... Nie gardź nią, bo ciebie

ocali, ukochaj ją — będzie cię strzegła”(78).

Człowiek współczesny, zwłaszcza w obrębie wysoce rozwiniętej cywilizacji technicznej i przemysłowej, stał się na wielką skalę eksploatatorem przyrody, traktując ją często w sposób użytkowy, niszcząc przy tym wiele jej bogactw i uroków i zanieczyszczając naturalne

środowisko swego ziemskiego bytowania. Tymczasem przyroda jest dana człowiekowi również jako przedmiot podziwu i kontemplacji, jako wielkie zwierciadło świata. Odbija się w nim Przymierze Stwórcy ze swoim stworzeniem, którego centrum od początku znajduje się w człowieku, stworzonym wprost „na obraz” swego Stwórcy.

I dlatego też życzę Wam, Młodym, aby Wasze „wzrastanie w latach i w mądrości” dokonywało się przez obcowanie z przyrodą. Miejcie na to czas! Nie żałujcie go! Podejmujcie również trud i wysiłek, jaki to obcowanie niesie czasem z sobą, zwłaszcza gdy pragniemy docierać do rejonów szczególnie eksponowanych. Ten trud jest twórczy, stanowi on zarazem element zdrowego odpoczynku, który jest Wam potrzebny, na równi ze studiami i z pracą.

Ten trud i wysiłek posiada też swoją klasyfikację biblijną, zwłaszcza u św. Pawła, który całe życie chrześcijańskie porównuje do zawodów na stadionie sportowym⁽⁷⁹⁾. Każdej z Was i każdemu potrzebny jest ten trud i wysiłek, w którym nie tylko hartuje się ciało, ale cały człowiek doznaje radości panowania nad sobą oraz pokonywania przeszkód i oporów. Z pewnością jest to jeden z elementów owego „wzrastania”, jakim charakteryzuje się młodość.

Życzę Wam również, aby to „wzrastanie” dokonywało się na drodze obcowania z dziełami człowieka, a bardziej jeszcze z samymi żywymi ludźmi. Ileż jest tych dzieł, jakie w ciągu dziejów stworzyli ludzie! Jak wielkie ich bogactwo i różnorodność! Młodość zdaje się być szczególnie wrażliwa na prawdę, dobro i piękno zawarte w dziełach człowieka. Obcując z nimi na obszarze tylu różnych kultur, tylu sztuk i nauk, uczymy się prawdy o człowieku (tak sugestywnie wypowiedzianej również w Psalmie 8) — prawdy, która zdolna jest ukształtować i pogłębić własne człowieczeństwo każdego z nas.

Szczególnie jednak uczymy się człowieka, obcując z ludźmi. Trzeba, ażeby młodość pozwalała Wam „wzrastać w mądrości” przez to obcowanie. Jest to przecież czas, w którym nawiązują się nowe kontakty, koleżeństwa i przyjaźnie, w kręgu szerszym niż sama rodzina. Otwiera się wielkie pole doświadczenia, które posiada nie tylko znaczenie poznawcze, ale równocześnie wychowawcze i etyczne. Pożyteczne będzie całe to doświadczenie młodości, gdy wyrobi w każdym i każdej z Was również zmysł krytyczny, a przede wszystkim umiejętność rozróżniania w zakresie tego wszystkiego, co ludzkie. Błogosławione będzie to doświadczenie młodości, jeżeli stopniowo nauczycie się z niego owej zasadniczej prawdy o człowieku — o każdym człowieku i o sobie samym — prawdy, którą tak syntetyzuje znakomity tekst Konstytucji *Gaudium et spes*: „człowiek, będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie same

go”(80).

Tak więc, uczmy się ludzi, aby pełniej być człowiekiem poprzez umiejętność „dawania siebie”: być człowiekiem „dla drugich”. Taka prawda o człowieku — taka antropologia — znajduje swój niedościgniony szczyt w Jezusie z Nazaretu. I dlatego tak ważne są również Jego lata młodzieńcze, kiedy „wzrastał w mądrości i w łasce u Boga i ludzi”.

Życzę Wam również tego „wzrastania” przez obcowanie z Bogiem. Może temu służyć — w znaczeniu pośrednim — również i obcowanie z przyrodą i obcowanie z ludźmi. W sposób bezpośredni służy temu zwłaszcza modlitwa. Módlcie się i ucicie się modlitwy. Otwierajcie

Wasze serca i Wasze sumienia przed Tym, który Was zna lepiej, niż Wy sami siebie. Rozmawiajcie z Nim. Wnikajcie w Słowo Boga Żywego, czytając i rozważając Pismo Święte.

To wszystko są metody i środki zbliżania się do Boga i obcowania z Nim. Pamiętajcie, że jest to obcowanie wzajemne. Bóg odpowiada również najbardziej „bezinteresownym Darem z siebie samego”, który w języku biblijnym nazywa się „Łaską”. Starajcie się żyć w łasce Bożej.

To tyle na temat „wzrastania”. Piszę to, raczej sygnalizując tylko główne problemy, każdy z nich bowiem nadaje się do szerszego omówienia. Ufam, że dokonuje się to w różnych młodzieżowych środowiskach i zespołach, ruchach i organizacjach, których jest wiele w różnych krajach i na poszczególnych kontynentach, a każdy kieruje się wypracowaną przez siebie metodą pracy wewnętrznej i apostołatu. Wszystkie one zaś, przy udziale Pasterzy Kościoła, pragną ukazywać młodym drogi owego „wzrastania”, które stanowi poniekąd ewangeliczną definicję młodości.

Wielkie wyzwanie przyszłości

15. Kościół widzi młodych — więcej: Kościół w sposób szczególny widzi siebie samego w

młodych — w Was wszystkich, a zarazem w każdej i każdym z Was. Tak było od początku, od czasów apostołskich. Szczególnym świadectwem mogą być słowa św. Jana z Pierwszego Listu tego Apostoła: „Piszę do was, młodzi, że zwyciężyliście Złego. Napisałem do was, dzieci, że znacie Ojca [...] Napisałem do was, młodzi że jesteście mocni i że nauka Boża trwa w was...”(81).

Słowa apostołskie dołączają się do ewangelicznej rozmowy Chrystusa z młodzieńcem, i rozbrzmiewają mocnym echem z pokolenia na pokolenie.

W naszym pokoleniu, u kresu drugiego tysiąca lat po Chrystusie, Kościół również widzi siebie samego w młodych. A jak Kościół widzi sam siebie? — Szczególnym świadectwem tego niech będzie nauka Soboru Watykańskiego II. Kościół widzi siebie jako „sakrament, czyli znak i narzędzie wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego”(82). A więc — widzi siebie w relacji do całej, wielkiej, wciąż rosnącej, rodziny ludzkości. Widzi siebie w wymiarach uniwersalnych. Widzi siebie na drogach ekumenizmu, czyli jedności wszystkich chrześcijan, o którą modlił się Chrystus, i która jest niezaprzeczalną koniecznością naszych czasów. Widzi siebie w dialogu z wyznawcami również pozachrześcijańskich religii oraz z wszystkimi ludźmi dobrej woli. Dialog taki jest dialogiem zbawienia. Ma on służyć również pokojowi w świecie i sprawiedliwości pośród ludzi.

Wy, Młodzi, jesteście nadzieją Kościoła, który tak właśnie widzi siebie i swe posłannictwo w świecie. Mówi Wam o tym posłannictwie. Wyrazem tego stało się niedawne Orędzie na 1 stycznia 1985, na światowy dzień modlitw o pokój. Orędzie to zaadresowane zostało właśnie do Was, w imię tego przeświadczenia, że „droga pokoju jest zarazem drogą młodych” (Pokój i młodzi idą razem). To przeświadczenie jest równocześnie wezwaniem i zobowiązaniem:

jeszcze raz chodzi o to: „abyście umieli zdać sprawę z nadziei, która jest w was” — z tej nadziei, która się z Wami wiąże. Jak widzicie, nadzieja owa dotyczy spraw podstawowych i uniwersalnych zarazem.

Wszyscy żyjecie na co dzień w kręgu bliskich Wam ludzi. Jednakże stopniowo krąg ten się rozszerza. Coraz więcej ludzi uczestniczy w Waszym życiu — i Wy sami dostrzegacie zarysy łączącej Was z nimi wspólnoty. Prawie zawsze jest to wspólnota w jakiś sposób zróżnicowana. Jest zróżnicowana tak, jak to widział i wyraził Sobór Watykański II w swej Konstytucji dogmatycznej o Kościele oraz w Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym. Wasza młodość kształtuje się czasem wśród środowisk wyznaniowo jednolitych, często — religijnie zróżnicowanych, lub wręcz na pograniczu wiary i niewiary, bądź pod postacią agnostycyzmu, bądź ateizmu różnie zabarwionego.

Zdaje się jednak, że wobec niektórych spraw wielorakie i zróżnicowane wspólnoty młodzieżowe czują, myślą, reagują bardzo podobnie. Zdaje się na przykład, że wszystkich łączy podobny stosunek do faktu, iż setki tysięcy ludzi żyją w skrajnej nędzy, wręcz umierają z głodu, gdy równocześnie zawrotne sumy idą na produkcję broni nuklearnej, której arsenały już w chwili obecnej zdolne są doprowadzić do samozniszczenia ludzkości. Podobnych napięć i zagrożeń na skalę, której dotychczasowe dzieje ludzkości nie znały, jest więcej. Mowa o tym we wspomnianym Orędziu noworocznym, dlatego tych spraw nie powtarzam. Wszyscy jesteśmy świadomi tego, że horyzont bytowania wielomiliardowej rodziny ludzkiej u kresu drugiego milenium po Chrystusie zdaje się obwieszczać możliwość klęsk i katastrof na miarę prawdziwie apokaliptyczną.

Wy, Młodzi, możecie w tej sytuacji słusznie pytać poprzednich pokoleń: dlaczego do tego

doszło? Dlaczego doprowadzono do takiego stanu zagrożenia ludzkości na ziemskim globie? Jakie są przyczyny niesprawiedliwości kłującej w oczy? Dlaczego tylu umierających z głodu, tyle milionów uchodźców na różnych granicach, tyle deptania elementarnych praw człowieka, tyle więzień, obozów koncentracyjnych, tyle systematycznego gwałtu, zabijania niewinnych osób, tyle znęcania się nad człowiekiem, tyle tortur, tyle udręk ludzkich ciał i ludzkich sumień? A wśród tego także: młodzi ludzie, którzy we wczesnych latach mają na sumieniu wiele niewinnych istnień, gdyż wpojono im przekonanie, że tylko na tej drodze — programowego terroryzmu — można zmienić świat na lepszy. Więc pytacie raz jeszcze: dlaczego?

Wy, Młodzi, możecie o to wszystko pytać — a nawet musicie! Przecież chodzi o świat, w którym żyjecie już dzisiaj — i w którym macie żyć jutro, gdy pokolenie starszych odejdzie. Słusznie więc pytacie: dlaczego tak wielki — nieporównywalny z żadną przedtem epoką historii — postęp ludzkości w zakresie nauki i techniki, postęp w opanowaniu przez człowieka materii, w tylu punktach obraca się przeciw człowiekowi? Słusznie też pytacie, nawet jeżeli czynicie to z wewnętrznym drzeniem: czy ten stan rzeczy jest odwracalny? Czy może ulec zmianie? Czy my zdołamy go zmienić?!

Słusznie o to pytacie. Owszem, jest to pytanie podstawowe w wymiarze Waszego pokolenia.

W tej formie trwa Wasza rozmowa z Chrystusem, zapoczątkowana kiedyś w Ewangelii. Młody człowiek pytał: „co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” A Wy stawiacie pytanie na miarę czasów, w którym wypadło Wam być młodymi: co mamy czynić, ażeby życie — kwitnące życie ludzkości — nie zamieniło się w cmentarzysko nuklearnej śmierci? Co mamy czynić, aby nie zapanował nad nami grzech powszechnej niesprawiedliwości, pogardy dla człowieka i podeptania jego godności, przy tylu deklaracjach, które potwierdzają wszystkie jego prawa? Co

mamy czynić — i: czy potrafimy to uczynić?

Chrystus odpowiada, podobnie jak odpowiadał młodym z pierwszego pokolenia Kościoła, słowami Apostoła: „Piszę do was, młodzi, że zwyciężyliście Złego. Napisałem do was, dzieci, że znacie Ojca [...] Napisałem do was, młodzi, że jesteście mocni i że nauka Boża trwa w was...”(83) Słowa Apostoła, sprzed dwóch tysięcy lat, są równocześnie odpowiedzią na dziś. Słowa te mówią prostym i mocnym językiem wiary, która niesie w sobie zwycięstwo wobec zła, jakie jest w świecie: „Tym właśnie zwycięstwem, które zwyciężyło świat, jest wiara wasza”(84). Słowa te są mocne apostołskim — i chrześcijańskim z kolei — doświadczeniem krzyża i zmartwychwstania Chrystusa. W doświadczeniu owym potwierdza się cała Ewangelia. Potwierdza się między innymi prawda zawarta w rozmowie Chrystusa z ewangelicznym młodzieńcem.

Zatrzymajmy się więc — przy końcu niniejszego Listu — wobec tych słów apostołskich, które są równocześnie stwierdzeniem i wyzwaniem pod Waszym adresem. Są też odpowiedzią.

Pulsuje w Was, w Waszych młodych sercach pragnienie prawdziwego braterstwa wszystkich ludzi, bez podziałów, przeciwstawień, dyskryminacji. Tak. Pragnienie braterstwa i wielorakiej solidarności przynosicie z sobą. Wy, Młodzi — a nie pragnienie wzajemnej walki człowieka przeciw człowiekowi, w jakiegokolwiek postaci. Czyż to pragnienie braterstwa: człowiek człowiekowi bliźnim, człowiek człowiekowi bratem! — nie świadczy o tym, że „znacie Ojca”, (jak pisze Apostoł). Bo tylko tam są bracia, gdzie jest Ojciec. I tylko tam, gdzie jest Ojciec, ludzie są braćmi.

Skoro więc nosicie w sobie pragnienie braterstwa, to znaczy, że „nauka Boża trwa w was”. Trwa w Was ta nauka, którą przyniósł Chrystus — ta nauka, która słusznie też nosi miano „Dobrej Nowiny”. I trwa na Waszych wargach, a przynajmniej zakorzeniona jest w Waszych sercach. Modlitwa Pańska, która zaczyna się od słów „Ojciec nasz”. Modlitwa, która objawiając Ojca, potwierdza zarazem, że ludzie są braćmi — i całą swoją treścią przeciwstawia się wszelkim programom zbudowanym wedle zasady walki człowieka przeciw człowiekowi, w jakiegokolwiek postaci. Modlitwa „Ojciec nasz” odwodzi serca ludzkie od wrogości, nienawiści, gwałtu, terroryzmu, dyskryminacji, podeptania ludzkiej godności i ludzkich praw.

Apostoł pisze, że Wy, Młodzi, jesteście mocni Bożą nauką: tą nauką, która zawiera się w Chrystusowej Ewangelii, a streszcza się w modlitwie „Ojciec nasz”. Tak! Jesteście mocni tą Bożą nauką, jesteście mocni tą modlitwą. Jesteście mocni — gdyż ona zaszczepia w Was miłość, życzliwość, poszanowanie dla człowieka, dla jego życia, godności, sumienia, przekonania i praw. Skoro „znacie Ojca”, jesteście mocni mocą ludzkiego braterstwa.

Jesteście także mocni do walki: nie do walki przeciwko człowiekowi w imię jakiegokolwiek ideologii czy praktyki oderwanej od samych korzeni Ewangelii — ale mocni do walki ze złem, z prawdziwym złem: ze wszystkim, co obraża Boga, z wszelką niesprawiedliwością i wyzyskiem, z wszelkim fałszem i zakłamaniem, ze wszystkim, co krzywdzi, poniża, plugawi ludzkie współzycie i obcowanie, z każdą zbrodnią w stosunku do życia — z każdym grzechem.

Apostoł pisze, „że zwyciężyliście Złego”! Tak jest. Trzeba sięgać stale do korzeni zła i grzechu w dziejach ludzkości i wszechświata — tak jak Chrystus sięgnął do tego korzenia w swej

wielkanocnej tajemnicy krzyża i zmartwychwstania. Nie trzeba się lękać nazywać po imieniu pierwszego Sprawcę zła: Złego. Taktyka, jaką stosował i stosuje, polega na tym, aby się nie ujawniać — aby zło, szczepione przez niego od początku, rosło z samego człowieka, z samych ustrojów i układów: międzyludzkich, międzyklasowych, międzynarodowych..., aby także coraz bardziej stawało się grzechem „strukturalnym”, a coraz mniej pozwalało się zidentyfikować jako grzech „personalny”... Aby więc człowiek czuł się niejako „wyzwolony” od grzechu, a równocześnie, aby był w nim coraz bardziej pogrążony.

Apostoł mówi: „młodzi, jesteście mocni” — trzeba tylko, ażeby „nauka Boża trwała w was”. Wtedy jesteście mocni: potraficie sięgnąć do ukrytych mechanizmów zła, do jego korzeni — zdołacie stopniowo przemienić świat, przeobrazić go, uczynić bardziej ludzkim, bardziej braterskim — i równocześnie: bardziej Bożym. Nie można bowiem odrywać świata od Boga i przeciwstawić go Bogu w sercu człowieka. I nie można człowieka odrywać od Boga i przeciwstawić go Bogu. Jest to bowiem przeciwko naturze świata i przeciwko naturze człowieka — przeciwko wewnętrznej prawdzie, która konstytuuje całą rzeczywistość. Serce ludzkie naprawdę jest niespokojne, dopóki nie spocznie w Bogu — te słowa wielkiego Augustyna nie tracą nigdy na swojej aktualności(85).

Końcowe przesłanie

16. Tak więc, młodzi Przyjaciele, oddaję w Wasze ręce ten List, który znajduje się na przedłużeniu ewangelicznej rozmowy Chrystusa z młodzieńcem i wyrasta ze świadectwa Apostołów i pierwszych pokoleń chrześcijan. Oddaję Wam ten List w „Roku Młodzieży”, gdy przybliżamy się do kresu drugiego tysiąclecia. Oddaję go Wam w roku, w którym przypada dwudziesta rocznica zakończenia Soboru Watykańskiego II. Nazwał on młodzię „nadzieją Kościoła”(86) i do młodzieży ówczesnej — jak również dzisiejszej i wszystkich czasów — skierował swoje „ostatnie Orędzie”, w którym Kościół jest ukazany jako prawdziwa młodość świata, jako ten, który „posiada to, co stanowi moc i siłę pociągającą młodych: zdolność do radowania się nowymi inicjatywami, do bezinteresownego oddania się, do wewnętrznej odnowy i do dalszych osiągnięć”(87). Czynię to w Niedzielę Palmową — w dniu, w którym dane mi jest spotkać się z wieloma wśród Was jako pielgrzymami na placu Św. Piotra w Rzymie. W tym właśnie dniu Biskup Rzym

u modli się wspólnie z Wami za wszystkich Młodych na całym świecie, za każdą i za każdego. Modlimy się we wspólnocie Kościoła, abyście — na tle trudnych czasów, w jakich żyjemy — „umieli zdać sprawę z nadziei, która jest w was”: tak, właśnie Wy, gdyż od Was zależy przyszłość, od Was zależy kres tego tysiąclecia i początek nowego. Nie trwajcie w bezczynności, podejmujcie odpowiedzialne zadania na wszystkich dostępnych Wam polach w naszym świecie. O to samo będą się modlili wraz z Wami Biskupi i Kapłani na różnych miejscach ziemskiego globu.

A modląc się tak w wielkiej młodzieżowej wspólnocie całego Kościoła i wszystkich Kościołów, mamy przed oczyma Maryję, która towarzyszy Chrystusowi u początku Jego posłannictwa wśród ludzi. Jest to Maryja z Kany Galilejskiej, która wstawia się za młodymi, za nowożeńcami, gdy na przyjęciu ślubnym zabrakło wina dla gości. Wówczas też Matka Chrystusa wypowiada te słowa do obecnych tam ludzi, którzy służyli w czasie przyjęcia: „zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”(88). On — Chrystus.

Powtarzam te słowa Bogarodzicy i skierowuję je do Was, do Młodych, do każdego i każdej: „cokolwiek Chrystus wam powie, to czyńcie”. I błogosławię Was w Imię Trójcy Przenajświętszej. Amen.

W Rzymie, u Św. Piotra, dnia 31 marca 1985 roku, w Niedzielę Palmową, czyli Męki Pańskiej, w siódmym roku Pontyfikatu.

Jan Paweł II

Przypisy:

1. Por. 1 P 3,15.

2. Por. JAN PAWEŁ II, Enc. Redemptor hominis, 14: AAS 71 (1979) 284 n.

3. Por. Rz 8,19.21; Ef 4,4; Flp 3,10 n.; Tt 3,7; Hbr 7,19; 1 P 1,13.

4. Por. 1 P 3,15.

5. Por. Mk 10,17-22; Mt 19,16-22; Łk 18,18-23.

6. Mk 10,17-19.

7. Mk 10,20 n.

8. Mk 10,22.

9. Por. Łk 8,49-56.

10. Por. Łk 7,11-17.

11. Ap 21,6.

12. J 3,16.

13. 1 J 4, 8.16.

14. Por. 2 Tes 2,7.

15. J 14,9.

16. Por. Hbr 13,8.

17. Por. Rdz 1,26.

18. J 3,19; por. 1,9.

19. J 1,5.

20. Rz 6,9.

21. Por. Łk 2,34.

22. J 11,25.

23. J 3,16.

24. 1 Kor 7, 31.

25. Hbr 9,27.

26. Hbr 9,27.

27. J 11,25 n.

28. Por. Wj 34,1; Pwt 9,10; 2 Kor 3,3.

29. Por. Pwt 4,5-9.

30. Mk 10,20.

31. Por. Mt 5.

32. Por. Mt 22,37-40; Mk 12,29-31; Łk 10,27.

33. Rz 2,14.

34. Rz 2,15.

35. Tamże.

36. Mk 10,19.

37. Hbr 9,27.

38. Kol 3,14.

39. Por. 1 Kor 13,13.

40. Por. Mt 22,38.

41. „Prawo moralne _ jak przekazał Konfucjusz _ nie jest dalekie od nas... Mędrzec niewiele pobłądzi w zakresie prawa moralnego. Kieruje się zasadą: nie czyńcie drugim tego, czego nie chcielibyście, aby inni wam czynili” (Tchung-Yung _ Doktryna środka, 13). Starożytny nauczyciel japoński (Dengyo Daishi, zwany również Saicho, żyjący w latach 767 — 822 po Chr.) zachęca, aby „zapominać o sobie, dobrze czynić innym, gdyż w tym jest szczyt przyjaźni i współczucia” (por. W. Th. De Bary, Sources of Japanese Tradition, New York 1958, t. I, s. 127). Jakże nie wspomnieć Mahatmy Gandhiego, który nieustrudzenie nauczał „mocy prawdy” (satyagrapha), zwyciężającej bez przemocy, własnym dynamizmem zawartym w działaniu sprawiedliwym?

42. Por. Rz 2,15.

43. Por. J 1,9; Sobór Wat. II, Dekl. o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich *Nostra aetate*, 2.

44. Rdz. 1,31.

45. Por. J 2,25.

46. Por. Łk 22,61.

47. Por. Ef 1,4.

48. Mt 19,20.

49. 1 Kor 7, 31.

50. Kol 3,1.

51. Rz 5,5.

52. Por. Mt 5,3-12.

53. Mt 19,21.

54. Por. Mk 10,21; J 1,43; 21,23.

55. Por. Mt 19,12.

56. Por. np. JAN PAWEŁ II, Adhort. Apost. Redemptionis donum: AAS 76 (1984), 513 — 546.

57. Mt 9,37.

58. Mt 9,37 n.

59. Por. SOBÓR WAT. II. Konst. dogm. o Kościele Lumen gentium, 39 — 42.

60. Por. SOBÓR WAT. II, Konst. duszp. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 43 — 44.

61. SOBÓR WAT. II, Konst. dogm. o Kościele *Lumen gentium*, 1.

62. J 4,10.

63. Mt 5,8.

64. Por. 1 J 4,8.16.

65. Por. Ef 5,32.

66. Por. 1 Kor 13,4-7.

67. Rdz 2,24; por. Mt 19,5.

68. Wj 20,12; Pwt 5,16; Mt 15,4.

69. Por. Mt 25,14-30; Łk 19,12-26.

70. Rdz 3,19.

71. J 8,32.

72. JAN PAWEŁ II, Enc. Laborem exercens, 9: AAS 73 (1981) 599 n.

73. Por. Łk 21,19.

74. Orędzie na Światowy Dzień Pokoju 1985, 3: AAS 77 (1985) 163.

75. Łk 17,1 n.

76. Łk 2,52.

77. Por. np. Ps 104[103]; 19[18]; Mdr 13,1-9; 7,15-20.

78. Prz 4,5 n.

79. Por. 1 Kor 9,24-27.

80. SOBÓR WAT. II, Konst. duszp. o Kościele w świecie współczesnym Gaudium et spes, 24.

81. 1 J 2, 13 n.

82. Por. SOBÓR WAT. II, Konst. dogm. o Kościele Lumen gentium, 1.

83. 1 J 2, 13 n.

84. 1 J 5, 4.

85. Por. Confess. I, 1: CSEL 33, s. 1.

86. SOBÓR WAT. II, Dekl. o wychowaniu chrześcijańskim *Gravissimum educationis*, 2.

87. Orędzie Soboru Watykańskiego II do Młodych: AAS 58 (1966) 18.

88. J 2,5.

JAN PAWEŁ II DO MŁODYCH